

BIULETYN INFORMACYJNY

NR 4

CENA: DM 4,50

BERLIN ZACHODNI, DNIA 7-GO MARCA 1982 ROKU

Spis treści

1. Od Redakcji.....	str. 2	- Strajk na Akademii Górniczo Hutniczej w Krakowie.....	str. 24
2. Kronika bieżących wydarzeń.....	4	7. Hagonka na doradcę Wałęsę Bro- nisiława Gieremka.....	25
3. Jaruzelski w Moskwie.....	11	8. Marian Rajski o handlu z ZSRR, czyli o prawdziwych przyczynach krachu gospodarki polskiej.....	26
4. Wizyta Wehnera w Warszawie.....	12	9. Polemiki	
5. Ferypete Frasyniuka.....	13	- Uwagi o felietonie KED-a z nr 3-go "Biuletynu Informacyjnego"	29
6. Materiały przemycane z Polski		10. "Dreszcze" Wojciecha Marczewskie- go na Festiwalu Filmowym w Ber- linie Zachodnim.....	30
- Kodeks okupacyjny.....	14	11. Ciąg dalszy listy osób interno- wanych w Polsce.....	32
- Apel "Solidarności" nauczy- cielkiej.....	15	12. O organizowaniu pomocy dla internowanych.....	34
- Apel do mieszkańców regionu wielkopolskiego.....	15	13. Sprostowanie.....	34
- Odesza Jordana Lisa.....	16	14. Przemycany z Polski anonimowy wiersz "Do Generała".....	35
- W oczach świadków			
- Przebieg strajku w kopalni Polkowice.....	17		
- Opis wydarzeń uczestnika strajku w Hucie Katowice.....	18		
- Krótka relacja z zajść			
w Trójmieście.....	21		
- O tym jak wyglądał strajk w kopalni Ziemowit.....	22		
- Relacja internowanych z obozu w Potulicach.....	23		

Od Subskrypcji

Oto dorobiliśmy się już czwartego numeru /a wraz z "Dodatkami" do Nr. 2 to właściwie już piątego/ naszego "Biuletynu Informacyjnego". Jako kolegium redakcyjne pracujemy i mamy się już ponad dwa miesiące. Mniej więcej tyle samo czasu przedstawiamy naszą pracę, tj. raz lepszą, raz gorszą wydania "Biuletynu" naszym czytelnikom. Dwa miesiące były dostrzegane długą okresami, abyśmy mogli skonfrontować nasze zaniary z możliwościami, poznać przynajmniej częściowo problemy związane z próbą założenia polskiego pisma, gazety, czy czegoś podobnego na emigracji. Wydaje się nam, że nasi czytelnicy śledzą rodzenie się tego "czegoś" z wystarczającym zainteresowaniem, aby znaleźć zrozumienie dla naszych "rakulicznych" problemów. Dlatego też postanowiliśmy zapoznać czytelników z trudnościami naszej redakcji. Oto one pokrótce

- Wyjaśniamy jeszcze raz /co zresztą zrobiliśmy obszerniej w numerze pierwszym "Biuletynu"/, że jesteśmy grupą Polaków /pomaga nam również kilku niemieckich przyjaciół/, którzy mieszkają w Berlinie od kilku miesięcy do kilku lat i poznali się tutaj dopiero po 13.12.1981 r. Większość z nas przebywając od dłuższego czasu za granicą nie miała szansy należeć do "Solidarności", nasze serca tym niemniej były rzytmem solidarnościowym wraz z naszymi braćmi i siostrami /również w dosłownym znaczeniu/, członkami "Solidarności" w Polsce. Wprowadzenie stanu wojennego dotknęło nas do żywego. Dlatego też obrona polskiej drogi do demokracji, obrona naszych rodaków i pomoc im stały się dla nas koniecznością. Organizowaliśmy więc demonstracje, wiele, niepokoił nas tutaj także związek zawodowy żądając od nich opowiedzenia się za "Solidarnością". Wielu z nas wspólnie lub pojedynczo organizowało i organizuje pomoc znajdującym się w Berlinie Polakom, pomagając przede wszystkim w załatwianiu spraw bytowych, czy np. bezpłatnie nauczając języka niemieckiego lub starając się zorganizować kursy języka niemieckiego przy instytucjach do tego powołanych. Grupa nasza zorganizowała się przy pomocy istniejącego już od kilku lat w Berlinie Komitetu Obrony Wolnych i Niezależnych Związków Zawodowych /Unterstützungskomitee für freie und unabhängige Gewerkschaften/ i nie uznajemy sobie, jak to niektórzy zmieniają, reprezentowania "Solidarności" za granicą. Tym niemniej jesteśmy grupą, która z całą stanowczością i wszystkimi siłami, które ma do dyspozycji, walczy o obronę "Solidarności", identyfikuje się z tym społeczno-politycznym ruchem odnowy i w nim widzi jedyną szansę Polski i narodu polskiego na lepszą przyszłość. Wydawanie "Biuletynu" ma na celu propagowanie idei "Solidarności" wśród Polaków za granicą, informowanie ich o walce "Solidarności" w podziemiu poprzez drukowanie materiałów przemycanych z Polski, organizowanie solidarności z "Solidarnością" i z ruchami wolnościowymi w krajach Europy Wschodniej, informowanie naszych rodaków o konkretnych akcjach politycznych naszej grupy i jej współpracy z w.w. wymienionym niemieckim Komitetem. Jasne jest, że bez szerokiej informacji politycznej o Polsce, między innymi w "Kronice białych wydarzeń", nie jest to możliwe. Jednym z naszych zadań jest również organizowanie pomocy dla internowanych w Polsce, o czym pisaliśmy w innym miejscu. Jeżeli jednak nasi czytelnicy chcą się dowiedzieć więcej o nas samych i naszej pracy, zapraszamy na nasze zebrania. Nasza grupa nie istnieje sama dla siebie, nie prowadzi zebrania tajnych, każdy może przyjechać i posłuchać i ... wziąć udział w naszej działalności. Zapraszamy serdecznie. Będziemy również bardzo wdzięczni za uwagi krytyczne odnośnie naszego "Biuletynu". Listy, które możemy wydrukować, prosimy kierować na podany w "Biuletynie" adres.
- Nasi czytelnicy pewnie zauważyli, że na pierwszej stronie wydania Nr. 3 "Biuletynu" nie pojawił się jak poprzednio na górze w rogu napis "Unterstützungskomitee für freie und unabhängige Gewerkschaften", Sekcja Polska. /Komitet Pomocy Niezależnym i Wolnym Związkom Zawodowym/. Kto inny robił nową winietę, kto inny przepisywał teksty, kto inny wreszcie drukował. Tak doszło do przesoczeń, których zresztą w numerze jest kilka. W obecnym numerze pojawia się nowy napis - "KOMITET OBRONY 'SOLIDARNOSCI'". Poprzednia nazwa naszej grupy "Sekcja Polska" wraz z nazwą niemieckiego Komitetu właściwie niewiele mówiła polskiemu czytelnikowi, nie oddawała również sensu naszej działalności. Istotna nazwa nie oznacza również współpracy z niemieckim Komitetem. Jednakże jako Polacy koncentrujemy się oczywiście na obronie "Solidarności", tym niemniej cele Komitetu - popieranie wolnych i niezależnych związków zawodowych w krajach Europy Wschodniej - są również naszymi celami i tak jak dotąd będziemy wspólnie z komitetem niemieckim przeprowadzać akcje polityczne w tym kierunku. Istotna nazwa oznacza jednak autonomię naszej grupy.

3. Dalesze wydawanie "Biuletynu" dwa razy w miesiącu stoi pod dużym znakiem zapytania. Kto parał się kiedyś robotą dziennikarską, zrozumie, że wydawanie prawie co dwa tygodnie ponad 20 stron tekstu wymaga współpracy wielu ludzi: archiwistów, maszynistek, drukarzy, grafika i samych autorów tekstów, wreszcie tłumaczy, składaczy i kolporterów. Każdy z tych ludzi jest ważny. Aby kolejny numer "Biuletynu" miał aktualny charakter, robienie tłumaczeń, pisanie własnych artykułów, przepisywanie otrzymanych materiałów itd. odbywa się tu przed dodaniem do druku /sobota/ tj. w środę, czwartek i piątek. Niektórzy z nas mają swoją własną pracę zawodową, rodziną i jeszcze inne obowiązki. Wydać "Biuletyn" pracują po 16, a niekiedy i więcej godzin na dobę. Tylko dwóch z nas dobrze włada językiem niemieckim /gazety niemieckie są w zasadzie głównymi źródłami informacji/ i dobrze pisze na maszynie. Choroba, konieczność wyjazdu lub nieodporność załatwiania własnych spraw, prywatnych i zawodowych, przez jednego z tych dwóch ludzi stawia kolejne wydanie "Biuletynu" pod znakiem zapytania. Jeżeli wrócić do naszej redakcji nie dołączą się nowi ludzie, którzy chcieliby wraz z nami wydawać, tj. pisać, drukować, sprzedawać, organizować itd. "Biuletyn", to obawiamy się, że będziemy musieli ograniczyć się do wydawania "Biuletynu" tylko raz w miesiącu. Prawdopodobnie za dwa tygodnie zdołamy wydać tylko materiały przemycane z Polski. Dlatego też poszukujemy osób do współpracy, które nawet nie mając doświadczenia dziennikarskiego i studiów polonistycznych są w stanie i chcą zaangażować się w sprawę naszego pisma i pisać o problemach tak wszystkich nam bliskich. W naszej pracy nieodzowna jest samodzielność, pomysłowość, rzeczywiście dobra znajomość języków obcych, przede wszystkim niemieckiego, angielskiego czy francuskiego. Konieczne potrzebne są osoby umiejące pisać na maszynie, jak również inne, które chciałyby prowadzić kartotekę internowanych, archiwum, kolportować "Biuletyn", czy też wykonywać inną pracę. Jasne jest, że nasza działalność nie jest honorowana pieniężnie. Chętni do współpracy mogą zgłosić się do naszych kolporterów, względnie do podany adres w "Biuletynie".

4. Nasze błędy, pomyłki i przejęszenia. Przypomnę mi pownie rację, kiedy powiem, że na tyle stron tekstu jest ich niewiele i są znacznie mniejszego kalibru niż te, które zdarzają się zawodowym dziennikarzom dpa, czy innych gazet niemieckich. Przykładem błędów zawodowych dziennikarzy niemieckich może być notatka o osmiokrotnej dewaluacji złotych w stosunku do rubla. Podano, że za 100 zł. można było otrzymać 22,50 rb., a teraz można tylko 2,75 rb. Jeżeli wiadomość ta ma mieć sens, to chodzi pewnie o relację 1000 zł. - 2,75 rb., co też podajemy w "Kronice bieżących wydarzeń". Jeszcze niedawno w ZSRF płacono polskim turystom za 100 zł. 4,50 rb., co jeden z nas stwierdził naocznie. "Izvestia", która leży przede mną, z dn. 16.2.1963 r. podaje kurs 100 zł. = 22,50 rb. Kogo wierzysz? O jaki kurs tu chodzi?

Jeśli chodzi o nasze błędy, to staramy się w każdym następnym numerze sprostować zaistniałe pomyłki. Po 15 godzinach tłumaczenia, przepisywania na maszynie itp. po prostu przestajemy "kontaktować", a wtedy właśnie - przy robieniu korektur, składaniu, klejeniu i "wyładzaniu" numeru - potrzebna jest największa koncentracja. Za istniałe jak i przyszłe błędy przepraszamy. I oczywiście będziemy się starać ich robić jak najmniej. Za błędy językowe przedrukowywanych bez poprawek dokumentów przemycanych z Polski - ulotek, wzorników itd. - nie odpowiadamy.

5. Sprawa druku. Nasze dotychczasowe tanie możliwości drukowania "Biuletynu" skończyły się. Poszukujemy więc drukarni, która mogłaby możliwie tanie drukować co dwa tygodnie te nasze 20 stron tekstu. Ze względu na zachowanie aktualności informacji konieczne jest drukowanie numeru w ostatnim momencie, tj. w sobotę po południu przed każdą niedzielną naszą w polskim kościele, dokąd przychodzi większość naszych czytelników. Jeżeli ktoś z naszych czytelników jest w stanie nam pomóc, prosimy o skontaktowanie się z nami.

6. Sprawa lokalu na redakcję. Jak dotąd korzystaliśmy i korzystamy nadal z pomieszczeń "Selbsthilfverein ehemaliger DDR-Güter", Strömstr. 10. 1000 Berlin 11. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że potrzebujemy własnego pomieszczenia, w którym moglibyśmy się zbierać nie tylko na polityczną dyskusję, lecz przede wszystkim moglibyśmy pisać na maszynie, założyć archiwum, prowadzić kartoteki, posiadać telefon itd. Poszukujemy na ten cel lokalu w cenie do DM 150.-- miesięcznie, który nie byłby tylko mieszkaniem, lecz nadawał się do tzw. "Gewerbezwecke", tzn. odnajmca miałby prawo założyć w nim biuro. Kto nam może pomóc?

7. Konieczność zwiększenia nakładu "Biuletynu", tj. znalezienia nowych czytelników poza Berlinem. Aby rozwijać naszą działalność wydawniczą, potrzebne są nam odpowiednie środki finansowe. Wszystkie nasze akcje i "Biuletyn" finansujemy ze sprzedaży tegoi. Wstępujące koszty druku jak i konieczność wynajęcia lokalu wymagają dalszych środków pieniężnych, których nie mamy. Należy około kilkudziesięciu czytelników poza Berlinem. Kto z nich mógłby zająć się kolportowaniem naszego pisma wśród Polaków mieszkających w swoim mieście? Kto z Polaków mieszkających poza Berlinem chciałby z nami współpracować?

REDAKCJA

KRONIKA BIEŻĄCYCH WYDARZEŃ

18. II.

Albin Siwak przeciwko amnestii

/RP/ W wypowiedzi cytowanej przez radio Warszawa Albin Siwak członek Biura Politycznego PZPR powiedział, że nie wyobraża sobie amnestii dla wszystkich internowanych. "Ci, którzy podnieśli rękę na system, nie mogą być zrównywani z tymi, którzy pobłądzili".

Oświadczenie Wałęsy

"Wszystkie ulotki, które kursowały po kraju z moim podpisem, były sfałszowane. Moja koncepcja walki nie jest zgodna z tym, co było w nich napisane. Złożę na ten temat odpowiednie wyjaśnienie, kiedy będę zwolniony z aresztu". Powyższe oświadczenie Lecha Wałęsy zostało przekazane do wiadomości publicznej przez duchownego z Gdańska Henryka Jankowskiego, który przeprowadził z Wałęsą trzygodzinną rozmowę. Ponadto Jankowski powiedział, że Wałęsa jest pełen siły i entuzjazmu, "zupełnie jak w dnach, kiedy go wszyscy widzieliśmy przed bramą stoczni gdańskiej."

Godziewany brak chleba w Polsce

/RP/ Według oświadczeń oficjalnych w Polsce należy się liczyć z racjonalowaniem chleba i wyrobów mącznych. Mówi się o dwóch przyczynach istniejącej sytuacji: niechętny stosunek chłopów do władz, którzy nie dostarczają zboża do punktów skupu, oraz sankcje ekonomiczne wymierzone przeciwko Polsce.

21. II.

42 belgijskie samochody ciężarowe jadą z żywnością do Polski

Składający się z 42 ciężarówek konwój został wysłany z Belgii do Polski. Pojazdy te transportują 540 ton żywności, która została zakupiona ze składek społeczeństwa belgijskiego.

Katastrofalny stan zaopatrzenia w energię elektryczną

W korespondencji dziennika Tagesspiegel z Warszawy podana jest informacja o wyjątkowo ciężkiej sytuacji zaopatrzenia w elektryczność w Polsce. W stosowanej przez władze skali przeciążenia sieci, która składa się z 20 stopni, przewiduje się, że przy osiągnięciu stopnia 18 albo 19 pewne sektory gospodarki muszą być pozbawione elektryczności. Zdaniem fachowców podawane codziennie przez radio Warszawa komunikaty o stanie przeciążenia sieci wskazują na niemal całkowite unieruchomienie produkcji.

22.II.

Moskwa dewaluuje kurs złotych

Według oświadczenia Banku Państwowego ZSRR kurs złotówki w stosunku do rubla został ośmiokrotnie zmniejszony. Zamiast wypłacanych dotychczasowo 22,50 rubli za 1000 zł obywatele polscy za tę samą sumę pieniędzy będą otrzymywać jedynie 2,78 rubla.

23.II.

Przywódca KPN przed sądem wojskowym

Przed sądem wojskowym w Warszawie rozpoczął się proces przywódców Konfederacji Niepodległej Polski. Oskarżonym Moczułskiemu, Szeremietiewowi, Stańskiemu i Jandziszskowi zarzuca się działalność na rzecz osłabienia gotowości obronnej PRL, zerwania więzi wojskowych z ZSRR oraz przygotowywanie spisku mającego na celu obalenie porządku konstytucyjnego w Polsce.

Przedstawiciel MKCK u Wałęsy

Jak oświadczył prezydent Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie, niedawno miała miejsce wizyta przedstawiciela MKCK u Lecha Wałęsy. Według relacji przedstawiciela MKCK Wałęsa znajduje się w dobrej formie.

24.2.1982

Wywiad Rakowskiego dla "Times'a"

Większość gazet niemieckich przedrukowuje wywiad Rakowskiego udzielony włoskiej dziennikarce Orianie Pallaci, który został opublikowany w londyńskim "Times'ie". Rakowski twierdzi między innymi, że "działacze "Solidarności" starali się tym biednym robotnikom przekazać nierealistyczne pojęcia wolności" i pyta, czy "działacze "Solidarności" nie wiedzieli, gdzie leży Polska, i że świat jest podzielony." Rakowski uważa, że wprowadzenie stanu wojennego uchroniło Polskę od wojny domowej, od przelewu krwi i od interwencji wojsk Paktu Warszawskiego. Na wprowadzenie stanu wojennego zdecydowano się po posiedzeniu "Solidarności" w Padomiu, na którym była dyskutowana sprawa przejęcia władzy i podjęto decyzję konfrontacji z rządem. Rakowski podkreśla, że Kreml nie ponosi odpowiedzialności za decyzje rządu polskiego, bowiem "jesteśmy bardziej wolni, niż Pani /Oriane Pallaci/ się to zdaje".

Rakowski dziwi się, że wprowadzenie stanu wojennego było zaskoczeniem, ponieważ "dwa razy w końcu roku ostrzegaliśmy ludność i "Solidarność", że sięgniemy do środków nadzwyczajnych, jeżeli nie zostanie zastopowana anarchia i utrudnianie działalności państwa". Zachód również okarał się naiwny - powiada Rakowski - wierząc, że Polska może wystąpić z bloku politycznego i wojskowego, który istnieje od końca II Wojny Światowej. Dalej Rakowski przyznaje demagogicznie, że PZPR zbankrutowała politycznie i intelektualnie, że nie była zdolna do organizacji społeczeństwa. Rakowski powtarza jeszcze wiele innych kłamstw i oszczerstw oraz, jak to czynił już uprzednio, zapewnia, że w Polsce będą działały wolne związki zawodowe, które jednak muszą uznać kierowniczą rolę Partii. O tym, kto będzie działaczem związkowym, a kto nie, jakie kontakty zagraniczne będą miały te związki, musi decydować Partia./ksd/

24.2.1982

Płocka rafineria w płomieniach

/AP, "Tagesspiegel"/ Z nieznanych przyczyn wybuchł w największej polskiej rafinerii ropy naftowej w Płocku ogromny pożar, w wyniku którego został dotkliwie zniszczony kombinat petrochemiczny. Gaszenie pożaru przez ponad 50 jednostek strażackich trwało wiele godzin.

24.2.1982

Japońskie sankcje przeciwko Polsce

/AP, "Tagesspiegel"/ Japonia zdecydowała się nie prolongować rządowi polskiemu spłaty kredytów, jak również nie udzielać nowych. Jak stwierdził rzecznik prasowy rządu japońskiego chodzi tu o sankcje Japonii w stosunku do Polski i ZSRR, ponieważ "w Polsce nie widać poprawy sytuacji". Zostały ograniczone możliwości swobodnego poruszania się pracowników polskiej ambasady w Tokio. Japonia zrezygnowała z dorocznych rozmów handlowych z ZSRR jak również ze spotkania japońsko-radzieckiej komisji d/s współpracy naukowo-technicznej. Podjęto również inne kroki ograniczające radzieckie możliwości handlu z Japonią.

25.II.

Rumunia nie spłaca długów

/Reuter/ Rumunia nie jest w stanie spłacić kredytów zaciągniętych na zakup produktów rolniczych. Jak informuje gazeta "Washington Post", chodzi o sumę 5,8 mln dolarów zaciągniętą w bankach prywatnych. Długi te ma przejąć bank państwowy CCC. Rząd amerykański odmówił udzielenia dalszych kredytów w wys. 65 mln dolarów na zakup zboża.

26.II.

Ograniczenia wyjazdów emigrantów pochodzenia żydowskiego z ZSRR

/ddp/ Według doniesień z kręgów dyplomatycznych w Moskwie w styczniu br. opuściło ZSRR 290 emigrantów żydowskich. Jest to najniższa liczba od roku 1971. W analogicznym okresie roku ubiegłego ZSRR opuściło 5000 osób pochodzenia żydowskiego. Przypuszcza się, że w chwili obecnej około 200 000 obywateli ZSRR ubiega się o wyjazd do Izraela.

Rewizyjne wyroki sądowych

/Neue Zürcher Zeitung/ Jak donosi "Żołnierz Wolności" prokuratura wojskowa poddała rewizji 118 wyroków skierowanych przeciwko organizatorom strajków po 13.XII.81. Zdaniem prokuratury wojskowej wyroki te były zbyt łagodne. Dotychczas rozpatrzono 27 spraw, w 20 przypadkach nowe wyroki były surowsze.

26.2.1982

Czy "Człowiek z żelaza" otrzyma Oscara?

/Tagesspiegel/ Władze polskie próbują wycofać film Wajdy "Człowiek z żelaza" z konkursu o przyznanie Oscara. Ma być to protestem przeciwko rzekomo antypolskiej kampanii w środkach masowego przekazu w USA. Prezydent amerykańskiej akademii filmowej p. Fay Kanin odrzuciła te żądania oświadczając, że upłynął termin zgłaszania tego rodzaju postulatów. "Człowiek z żelaza" jest jednym z pięciu filmów, które ubiegają się o Oscara za najlepszy film zagraniczny.

Trudności Rosjan w Afganistanie

/AP/ Radziecka gazeta "Krasnaja Zwiezda" pisząc o osiągnięciach wojsk radzieckich w Afganistanie nie ukrywa jednak, że sytuacja żołnierzy radzieckich jest "bardzo trudna". Tym niemniej żołnierze rosyjscy walczący w tym kraju mogą być pewni, że żyją w sercach radzieckich obywateli.

Jak donoszą agencje prasowe powstańcy afgańscy zestrzelili przy pomocy rakiet rosyjski helikopter, w którym znajdował się generał lejtnant Żidzenko. "Krasnaja Zwiezda" z 23.I.82 poinformowała o śmierci generała oraz zamieszcza krótki nekrolog. Szczegółów dotyczących śmierci nie podano. Oprócz generała w helikopterze znajdowali się dwaj wyżsi oficerowie.

Dodatkowe zakupy zboża przez ZSRR

/AP/ Według danych amerykańskiego ministerstwa rolnictwa ZSRR zakupił w USA w latach 81/82 12,1 milionów ton zboża. Odnosne umowy przewidywały zakupy jedynie 8 mln ton. Ministerstwo udzieliło specjalnego zezwolenia na dalsze zakupy do 23 mln ton, tj. 15 mln ponad ilości przewidywane w umowie.

1200 Finów strajkuje w ZSRR

1200 Finów, którzy budują kopalnię rudy żelaza w ZSRR, zastrajkowała żądając dodatków specjalnych. W ubiegłym miesiącu strajkowała inna grupa robotników fińskich albowiem żądano od nich pracy na mrozie poniżej 25 stopni.

Szykany wobec dziennikarzy zachodnich

/Tsp/ Do pomieszczeń biurowych telewizji zachodnoniemieckiej ARD w Warszawie wkroczyła grupa składająca się z funkcjonariuszy MO, agentów SB oraz wojska. Celem tej akcji było przeprowadzenie rewizji. Obecny w studio korespondent ARD Ludwig Tham został wylegitymowany. Dzień wcześniej korespondentowi angielskiego czasopisma "Financial Times" Christopherowi Obinskiemu, który przyleciał samolotem z Londynu, zarekwirowano na lotnisku Okęcie wszystkie gazety, notatki oraz książki. Obydwaj korespondenci złożyli protesty w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Zmiany w rządzie

Podczas posiedzenia w KC PZPR mianowano dwóch nowych kandydatów na członka Biura Politycznego. Są nimi: Minister Spraw Wewnętrznych Kiszczak oraz członek KC Woźniak. Z KCPZPR wykluczono prof. Jana Malanowskiego, który należał także do "Solidarności" oraz Mariana Arendta, któremu zarzucono "działalność rozłamową". Podczas otwarcia obrad sejmowych podano do wiadomości, że znany aktor Gustaw Holoubek zrzekł się mandatu poselskiego na znak protestu przeciwko stanowi wojennemu. Mandatu poselskiego zrzekł się również były Minister Spraw Zagranicznych i obecny ambasador PRL w Rzymie Wojtaszek.

Rząd grecki obejmuje zakazem akcję pomocy dla Polski

/dpa/ Organizowana spontanicznie przez społeczeństwo greckie akcja pomocy żywnościowej dla Polski została objęta zakazem. Odpowiedzialne za tę decyzję greckie Ministerstwo Opieki Socjalnej powołuje się na ustawę prawną z roku 1931 - nie zmienia to jednak faktu, że jest to decyzja co najmniej niezrozumiała.

27.2.1982

Kary więzienia dla działaczy "Solidarności"

/Tagesspiegel/ Jak podają gazety polskie, Mieczysław Gil, przew. Komisji Pracy w branżowym związku pracowników metalurgii "Solidarność" został skazany na karę czterech lat więzienia za wezwania do strajku w nowohuckim kombinacie oraz za działalność związkową. Edward Nowak, również znany działacz "Solidarności" został przez ten sam sąd wojskowy skazany na karę trzech lat więzienia. Gil i Nowak zeszli po 16.12.1981 r. do podziemia i zostali aresztowani w styczniu br.

1.III.

Zdecydowane potępienie stanu wojennego przez Kościół

W komunikacie końcowym posiedzenia Episkopatu Polskiego obecną sytuację w kraju określa się jako moralną, społeczną i gospodarczą katastrofę. Jest to jak do tej pory najostrzejsza krytyka, z jaką Kościół wystąpił przeciwko stanowi wojennemu.

2.III.

Wizyta Rakowskiego na Kubie

/Isr/ Do Hawany przybyła delegacja polska, która weźmie udział w konferencji dotyczącej współpracy naukowej i technicznej. Na czele delegacji stoi wicepremier Rakowski.

Odezwa Bujaka

Znajdujący się w podziemiu przewodniczący "Solidarności" okręgu warszawskiego Zbigniew Bujak zwrócił się z apelem do społeczeństwa o bojkotowanie planowanych przez rząd tzw. "komitetów społecznych. Ponadto wzywa on do odbudowywania "Solidarności".

Złagodzenie stanu wojennego

Od dnia 1.III.1982 obywatelom polskim wolno poruszać się po własnym kraju bez specjalnego zezwolenia. Nie dotyczy to strefy przygranicznej. Godzina policyjna od 23-ej do 5-ej rano, z której wyłączeni są taksówkarze, obowiązuje nadal. O złagodzeniu stanu wojennego informuje PAP na podstawie wypowiedzi szefa MSW generała Kiszcza. Kiszcza powiedział, że wkrótce zostaną przywrócone połączenia telefoniczne pomiędzy Warszawą i innymi miastami, komunikacja teleksowa z zagranicą oraz zostaną podane nowe zasady wydawania paszportów. Czy obietnice generała Kiszcza będą spełnione, należy wątpić. I nawet nie chodzi tu o to, że spełnianie podobnych obietnic jest mało prawdopodobne czy też niemożliwe. Prawdziwym celem podobnych wystąpień prasowych, w których przedstawiciele WRON-y na dobrą sprawę się specjalizują, jest cyniczne przekonanie, że nawet kłamstwo oczywiste powtarzane bez przerwy i z uporem w końcu zostanie uznane za prawdę. Do takich kłamstw należy ciągle podawana liczba internowanych, która według WRON-y wynosi jedynie 4095. W dalszej części wypowiedzi generał Kiszcza rozważał możliwość wydalenia z Polski osób, które nie chcą zrezygnować z działalności opozycyjnej.

Gwałtowny wzrost wysyłki paczek do Polski

/Isr, AP/ Od 8 lutego, kiedy w RFN zniesiono opłaty pocztowe na paczki wysyłane do Polski, liczba pakietów żywnościowych wysyłanych do Polski osiągnęła 650 000. Jest to czterokrotnie więcej niż w całym pierwszym półroczu roku ubiegłego.

3.III.

Wanda Wiłkomirska decyduje się pozostać na Zachodzie

Ciesząca się międzynarodową sławą skrzypaczka polska Wanda Wiłkomirska, która przebywa obecnie na tournée w Niemczech Zachodnich, postanowiła nie wracać do Polski. Jeśli uwzględnić fakt, że Wiłkomirska jest byłą żoną wicepremiera Mieczysława Rakowskiego, jej decyzja pozostania na Zachodzie nabiera szczególnego znaczenia. Kłopoty rodzinne Rakowskiego zaczęły się jeszcze w latach siedemdziesiątych, kiedy to Wanda Wiłkomirska udzieliła aktywnego poparcia Komitetowi Obrony Robotników. Jego druga żona Elżbieta była działaczką "Solidarności". Jego syn Artur po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce złożył podanie o azyl w Republice Federalnej Niemiec. W wywiadzie udzielonym niedawno dziennikowi angielskiemu "Times" Rakowski stwierdził: "Muszę przyznać, że w rodzinie sprzymierzeńców politycznych nie mam".

Banki zachodnie domagają się spłaty polskich długów

/dpa/ Grupa robocza reprezentująca 500 banków zachodnich oskarżyła rząd polski o "poważne nadużycie zaufania". W piśmie wystosowanym do Ministra Finansów Krzaka zwraca się uwagę, że jeżeli suma 75 milionów dolarów należna za ubiegłoroczne odsetki nie zostanie natychmiast wypłacona, może to mieć poważny wpływ na zaplanowane na 4 marca podpisanie umowy o zmianie warunków spłaty długów, które w chwili obecnej wynoszą 62 miliardy DM.

4.3.1982

Konwoje żywności i lekarstw do Polski

/AP, "Tagesspiegel"/ W dn. 3.3.82 r. opuścił RFN dotychczas największy konwój Niemieckiego Czerwonego Krzyża udając się przez NRD do Polski. Konwój składa się z 28 ciężarówek zawierających lekarstwa, materiały opatrunkowe i wyposażenie medyczne o wartości ponad 3,3 mln. DM, które mają zostać rozdane do 32 szpitali.

"Das diakonische Werk" - organizacja kościoła ewangelickiego wysłała w styczniu i lutym br. 312 ton żywności i odzieży do Polski o wartości ponad 1,5 mln. DM. W marcu organizacja ta zamierza wysłać do Polski dalsze transporty o wartości ponad 1 mln. marek.

4.3.1982

Rząd polski ma pozwolić opuścić internowanym PRL

/dpa, "Tagesspiegel"/ Jak podało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych PRL wszyscy internowani będą mieli możliwość składania wniosków emigracyjnych od dn. 15.3.1982 r., co jest potwierdzeniem odnośnych wypowiedzi Jaruzelskiego z dn. 25.2.1982 r. o wypuszczeniu z Polski osób niewygodnych. Każdy wniosek emigracyjny ma zostać rozpatrzony pozytywnie. Internowani będą mieli możliwość emigracji wraz z rodzinami.

Oświadczenie ambasadora PRL Konarskiego na konferencji w Madrycie

/dpa, "Tagesspiegel"/ Na madryckiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy RFN, Belgia i USA poddały ponownie krytyce sytuację w Polsce jak również wspomnieli o aneksji państw bałtyckich przez ZSRR w 1940 r. W ogólnie krytyki znalazły się również radzieckie zbrojenia. Polska i ZSRR zrównoważyły się zarzutami pod adresem państw zachodnich.

Ambasador PRL Konarski zapowiedział uwolnienie kilkuset aresztowanych jeszcze w tym miesiącu. Według podanych przez niego liczb w areszcie znajduje się jeszcze 3000 osób w stosunku do 6000 przed dwoma miesiącami. Konarski opowiedział się za kontynuowaniem konferencji i uznał za błędne próby przerwania rozmów madryckich z powodu Polski.

Dane konarskiego przeczą dotychczasowym oświadczeniom WRON-y, według których liczba internowanych nigdy nie osiągnęła 6000. Inni przedstawiciele WRON-y podają znów inne cyfry. Pewnie aresztowanych jest tak dużo, że sama wrona nie wie dokładnie ile.

4.3.1982

Prasa polska o wizycie Jaruzelskiego w Moskwie

/dpa, "Tagesspiegel"/ Wszystkie gazety polskie podają, że wizyta Jaruzelskiego w Moskwie wykazała, kto jest "prawdziwym przyjacielem Polski". "Żołnierz Wolności" stwierdza, że przyjaźń polsko-radziecka "zdała egzamin w okresie burzliwych wydarzeń ostatnich lat", i że obecnie znaczenie tej przyjaźni jest większe niż w poprzednich dekadach. "Trybuna Ludu" drukuje zapisy magnetofonowe z posiedzenia "Solidarności" z dn. 7.12.1981 r. we Wrocławiu, z których wynika, że "Solidarność" dążyła do przejęcia władzy państwowej poprzez prowadzenie niekończącego się strajku generalnego.

4.3.1982

Aresztowania w Polsce, Kałęba skazany na 5 lat więzienia

/dpa, AP, "Tagesspiegel"/ Prokuratura wojskowa w Warszawie podała, że w ub. tygodniu aresztowano ponad 100 osób za wykroczenia przeciwko stanowi wojennemu. 60 z nich postawiono przed sądem. Przewodniczący Komisji Zakładowej Stoczni Szczecińskiej Kałęba został skazany na 5 lat więzienia za działalność strajkową po wprowadzeniu stanu wojennego.

4.3.1982

Były minister górnictwa przed sądem

/dpa, AP, "Tagesspiegel"/ Były minister górnictwa Kulpiński został we wtorek w ub. tygodniu skazany na półtora roku więzienia z zawieszeniem na dwa lata. Dodatkowo zasądzono mu grzywnę w wys. 50000 zł. i zwrot 60000 zł. Kulpiński był ministrem w rządzie Jaroszewicza.

4.3.1982

Posiedzenie banków zachodnich

/dpa, "Tagesspiegel"/ W dn. 4.3.82 odbyło się we Frankfurcie nad Menem posiedzenie ponad 500 przedstawicieli banków zachodnich, które udzielały kredytów Polsce. Prowadzono rozmowy o niespłaceniu przez Polskę odsetków za rok 1981. Wierzyteli Polski zdecydują się prawdopodobnie na podpisanie w końcu marca lub na początku kwietnia nowej umowy z Polską, według której rząd polski zostanie zwolniony od płacenia odsetków przez cztery lata od sumy 27 mld. dolarów. Z sumy tej należało spłacić w ub. roku kredyty w wys. 2,4 mld. dolarów. Polskę było stać na zapłacenie tylko części odsetków. Z różnych źródeł wynika, że Polska nie zapłaciła sum w wys. 50-60 mln. dolarów.

4.3.1982

Amerykański Senat żąda uwolnienia Wałęsy

/dpa, AP, "Tagesspiegel"/ Senat amerykański podjął jednogłośnie rezolucję, w której żąda się uwolnienia Wałęsy. Siedmiosobowa delegacja Kongresu amerykańskiego udała się do Europy. Między innymi Amerykanie zamierzają pojechać do Warszawy i Krakowa w celu rozmów z przedstawicielami Kościoła i rządu polskiego.

WIZYTA JARUZELSKIEGO W MOSKWIE

Jak podaje prasa zachodnia w dniach 1-2.3.1982 r. przebywała z oficjalną wizytą w Moskwie polska delegacja rządowa na czele z szefem junty wojskowej, generałem Jaruzelskim. W skład delegacji wchodził wicepremierzy Malinowski, Obodowski, Kowalczyk, minister spraw zagranicznych Czyrek, wiceminister obrony narodowej generał Siwicki oraz grupa tzw. ekspertów, których nazwisk nie podano. Delegacja polska została na lotnisku w Moskwie powitana przez radzieckich polityków na czele z Breżniewem i Tichonowem.

Zaraz po przyjeździe delegacja polska złożyła wizytę w Mauzoleum Lenina i na Grobie Nieznanego Żołnierza oraz na grobach wybitnych mężów stanu, obywateli radzieckich Feliksa Dzierżyńskiego, założyciela Czeki /dzisiaj KGB/, i Konstantina Rokossowskiego, ministra obrony narodowej PRL w latach stalinowskich 1945-56, który po zajęciach w Poznaniu w 1956 r. został odkomenderowany do ZSRR.

W ciągu pierwszego dnia pobytu odbyły się oficjalne rozmowy między Breżniewem i Jaruzelskim, wieczorem zaś na cześć polskiej delegacji zostało wydane przyjęcie. Z obszernie drukowanych cytatów z przemówień Breżniewa i Jaruzelskiego wynika, że Breżniew i Związek Radziecki gotowi są nieść pomoc Polsce socjalistycznej, co zawsze było, jest i będzie czynione. Breżniew i obywatele radzieccy mają dużo zrozumienia dla decyzji swoich polskich przyjaciół, którzy zdecydowali się bronić władzy narodu i wyprowadzić kraj z długiego kryzysu. Socjalizm zawsze się będzie bronił przed naciskiem imperialistów, przede wszystkim przed USA. Niezależnie od prowokacji imperialistycznych Związek Radziecki opowiada się przeciwko konfrontacji sił, jest za porozumieniem i współpracą. Odpowiadając Breżniewowi Jaruzelski podziękował Związkowi Radzieckiemu za bratnią pomoc i nazwał Związek Radziecki gwarantem integralności granic Polski. Jaruzelski nazwał trzy przyczyny obecnego kryzysu gospodarczego Polski: błędy wysokopostawionych działaczy, destruktywną działalność przeciwnika oraz amerykańskie sankcje gospodarcze.

Breżniew i Tichonow obiecali dalszą pomoc gospodarczą dla Polski. Po zakończeniu rozmów dn. 3.3.82 r. wydano wspólny komunikat, z którego wynika, że obie strony są całkowicie zgodne w ocenie sytuacji międzynarodowej. Zapewniono o dalszej przyjaźni i współpracy obu krajów, podkreślono, że międzynarodowe porozumienia zawarte po II Wojnie Światowej są podstawą bezpieczeństwa i pokoju w Europie i nikomu nie wolno ich naruszać. Polska jest nieodłącznym członkiem wspólnoty krajów socjalistycznych.

Polska strona zapewniła, że wszelkie próby i akcje mające na celu rozbić gospodarkę kraju i ponowne wprowadzenie anarchii oraz niepokoju, próby likwidacji istniejącego systemu politycznego spotkają się ze zdecydowanym odporem władz.

Obie strony jak najostrzej protestują przeciwko ingerencji USA i innych krajów kapitalistycznych w wewnętrzne sprawy Polski.

NASZ KOMENTARZ

Nie "robocze posiedzenie", jak to miało miejsce w przypadku Kani, lecz oficjalna wizyta Jaruzelskiego w Moskwie, ton przemówień, jak i dyplomatyczne honory czynione polskiej delegacji pozwalają przypuszczać, że Kreml całkowicie popiera linię Jaruzelskiego, którą zresztą sam zainicjował. Jaruzelski musiał zadać sobie jednak dużo trudu, aby przekonać wielkoryządców moskiewskich, że jest dla nich właściwym człowiekiem. Pewnie dlatego zanim jeszcze rozpoczęły się oficjalne rozmowy na Kremlu popędził do "świątynnych miejsc" z kwiatami i wienieciami, a przede wszystkim na grób Dzierżyńskiego, "krwawego Fela", oraz na grób Kostka, "syna warszawskiego kamieniarza" /patrz mój felieton w numerze drugim "Biuletynu"/, którzy są symbolem wasalnej zależności Polski od wschodniego sąsiada. Pewnie generał pokłonił się również przed znajdującym się obok grobem generała Siwickiego. Pokrewieństwo jest przecie

Te wiernopoddające pokłony potwierdzają tylko przypuszczenia zawarte w moim felietonie "Czy WRON-a orla pokona?" /Biuletyn Nr. 2/. Jasne jest, że Jaruzelski musi przekonać Kreml o tym, iż stać go na to, aby jeszcze długo "być w służbie narodu" i nie zostać przedwcześnie wysłanym na emeryturę. Być może zasłużył sobie Jaruzelski honorowe miejsce na prochy ze swoją urną w murze kremlewskim. Z drugiej strony stało się jasne, że wszystkie zapewnienia polityków WRON-y czynione po wprowadzeniu stanu wojennego czy jeszcze w styczniu tego roku odnośnie wolnej działalności związków zawodowych, czy też zmian strukturalnych w gospodarce narodowej mają w tej chwili tylko wartość archiwalną. Były one tylko taktyką i miały na celu uspokojenie opinii publicznej na Zachodzie. Jaruzelski w swych przemówieniach na niedawnym Plenum KC stwierdził, że w Polsce nie ma miejsca na żadne tego rodzaju zmiany, nie może być jakiegokolwiek opozycji. Jak widać zostało to odpowiednio uhonorowane przez Kreml. O żądaniach Zachodu i polskiego Kościoła co do odwołania stanu wojennego, uwolnienia aresztowanych i internowanych, podjęcia rozmów między "Solidarnością", Kościołem i rządem nie ma w ogóle żadnej mowy, co jest niewątpliwie życzeniem Moskwy. /ked/

WIZYTA WEHNERA W WARSZAWIE

W dniach 19-23.2.1981 r. przebywał z nieoficjalną wizytą w Warszawie Herbert Wehner, przewodniczący sekcji parlamentarnej SPD w niemieckim Bundestagu. 76-letni Wehner choć sam nie jest członkiem rządu federalnego, jest jednak jego "czarną eminencją" i wywiera ogromny wpływ na politykę zagraniczną SPD i rządu. Jest to jak dotychczas najwyższy rangą polityk Zachodu, który złożył wizytę polskiej juncie wojskowej, dlatego też znaczenie jego wizyty jest ogromne i rzuca jasne światło na politykę rządu zachodniemieckiego w stosunku do Polski po 13.12.81. Po co pojechał Wehner do Warszawy?

Najpierw jednak zestawienie faktów:

W towarzystwie swojej pasierbicy i doradcy Selbmann'a udał się pociągiem do Warszawy w wagonie relacji Berlin-Leningrad. Wagon był brudny, rano nie było wody, zaś o pościel musiał Wehner troszczyć się sam. Na dworcu w Warszawie serdecznie powitał go sekretarz KC Barcikowski, podobnie jak Wehner przewodniczący "frakcji parlamentarnej" PZPR w Sejmie. W ciągu tych czterech dni Wehner rezydował w hotelu rządowym i rozmawiał z działaczami partyjnymi Rakowskim, Olszowskim, Cyszkien. Czy spotkał się z Jaruzelskim, nie było wiadomo. Wehner odmówił rozmów z dziennikarzami zachodnimi i postarał się, aby mu w Warszawie nie zakłócano spokoju. Służba porządkowa nikogo do niego nie dopuszczała. Udzielił już jednak w pierwszym dniu wywiadu dla "Życia Warszawy", w którym jednak wypowiedzi jego nie cytowano lecz omawiano. Wehner powiedział, że rząd RFN respektuje przynależność Polski do Paktu Warszawskiego i zapewnił, że RFN będzie nadal udzielać pomocy Polsce.

Polskie władze umożliwiły Wehnerowi rozmowę z sekretarzem Episkopatu biskupem Dąbrowskim.

Zapytany w czasie pobytu Wehnera w Warszawie przez dziennikarzy francuskiej gazety "Le Monde" kanclerz RFN Schmidt oświadczył, że o podróży Wehnera dowiedział się z prasy. Rzeczywiście plany podróży były trzymane w tajemnicy przed opinią publiczną i dopiero po zjawieniu się Wehnera w Warszawie gazety niemieckie podały pierwsze wiadomości. W tym samym czasie minister spraw zagranicznych RFN Genscher oświadczył w wywiadzie udzielonym rozgłośni "Deutschland-Punkt", że rząd niemiecki był poinformowany o planach podróży Wehnera do Polski.

Po powrocie do Bonn - w specjalnej salonce PKP, oddanej do dyspozycji Wehnera przez rząd PRL - Wehner nadal nie chciał rozmawiać z dziennikarzami. W gazecie regionalnej "Harburger Anzeigen und Nachrichten" Wehner zamieścił jednak własne krótkie sprawozdanie z pobytu w Polsce pod tytułem "Prośba o zrozumienie", w którym podaje, kim byli jego kontrahenci

w Warszawie. Dali mu oni do zrozumienia, powiada, że Polska potrzebuje surowców i urządzeń dla rozwoju gospodarki, której dają się we znaki sankcje gospodarcze. Wehner przyznał, że nie był w stanie wyrobić sobie własnego zdania o wszystkich problemach, jednakże jego wrażenia są cennym wkładem do oceny rozwoju sytuacji w Polsce.

W tym samym czasie PAP opublikowała komunikat, w którym stwierdza się, że "w wielu sprawach panowała zgodność opinii obu stron. W rozmowach została podkreślona szkodliwość prób wykorzystania wewnętrznych trudności Polski jako instrumentu zaostrzenia międzynarodowej sytuacji politycznej. Polscy rozmówcy przyjęli z zadowoleniem do wiadomości, że znaczna część sił politycznych i większa część społeczeństwa zachodnioniemieckiego opowiada się przeciwko sankcjom wobec Polski. Obie strony wyrażają przekonanie, że dla stabilizacji sytuacji w Polsce konieczna jest normalna współpraca, przy czym należy zrzec się propagandy, wywierania nacisku politycznego i integrowania w wewnętrzne sprawy Polski".

Opozycja CDU-CSU poddała w swoich organach prasowych surowej krytyce pod-róż Wehnera do Polski stwierdzając, że Wehner wyrządził Polakom "niedźwiedzią przysługę".

Kancelarz FRN Schmidt po rozmowach z Wehnerem nazwał jego sprawozdanie "cennym uzupełnieniem" do obrazu sytuacji w Polsce. Okazało się, że Wehner rozmawiał również z Jaruzelskim i ... Cyrankiewiczem, który podobno podał ideę zaproszenia Wehnera do Warszawy. Dopiero w kilka dni po powrocie do Bonn Wehner pod wpływem krytyki opinii publicznej zdystansował się od komunikatu PAP: "Nie mogę i nie chcę uznać tego tekstu - takim jakim on jest - za własny".

Cała sprawa nie wymaga dłuższego komentarza, bowiem mówi sama za siebie. Tym razem muszę podpisać się pod krytyką opozycji CDU-CSU w stosunku do Wehnera. Poprzez swoją wizytę Wehner podniósł rangę junty wojskowej i zalegalizował jej działalność przed opinią publiczną Zachodu. Jest to dużo więcej niż tylko "niedźwiedzia przysługa". Co sądzą o tym siedzący w lagrach i więzieniach WRON-y członkowie "Solidarności", których los dla Wehnera jest obojętny? Dlaczego Wehner nie domagał się rozmów z przywódcami "Solidarności", nie był w żadnym obozie dla internowanych, nie dowiedział się, ile osób padło dotychczas ofiarą junty, ile zostało wyrzuconych z pracy na bruk i skazanych na głód, nędzę i powolne konanie? Czy ci, których WRON będzie wyrzucać z Polski, również dostaną salenkę rządową?

Wehner, były komunista, który przechodził się na socjalistę, chętnie odwiedza swoich byłych przyjaciół z kremlońskiej szkoły partyjnej i nadał "służbę" klasie robotniczej. /RED/

Perypetie Frasyniuka

/Na podstawie tekstu z francuskiego pisma "Liberation"/

Władysław Frasyniuk, lat 28, za którym po całym kraju rozesłane są listy gończe z jego zdjęciem i za którego głowę WRON-a wyznaczyla nagrodę w wysokości 250 000 zł., był w dniu wprowadzenia stanu wojennego w Gdańsku. Jego zejście do podziemia zaczyna się jak legenda. W czasie, gdy prawie cała czołówka "Solidarności" została wyłapana i uwięziona, jemu udało się ukryć i przygotować do wyjazdu do Wrocławia. Podobnie jak Lenin, który w 1917 r. wracał do Rosji, Frasyniuk został zamknięty w zaplombowanym wagonie, który pojechał do Wrocławia. Następnie wagon został przeto-czony do PAFWAG-u, gdzie Frasyniuk wziął udział w strajku. Według "Biuletynu Podziemnego" Nr. 2 podczas tłumienia tego strajku zginęło 15 osób.

4-go stycznia "Gazeta Robotnicza" wzywa Frasyniuka, aby oddał się w ręce SBW zamian za ułaskawienie. Dwa dni później telewizja polska mówi o skandalu finansowym obwiniając Frasyniuka o podjęcie z konta "Solidarności" sumy 80 mln zł. Frasyniuk oraz przedstawiciel finansowy "Solidarności" dolnośląskiej oświadczają z podziemia, że sumę tę podjęli celowo, aby uniknąć zablokowania oszczędności: "Suma ta jest przeznaczona na zapewnienie pomocy finansowej dla internowanych w więzieniach i obozach, dla związkowców w podziemiu, dla wyrzuconych z pracy, jak również na finansowanie działalności związkowej."

W deklaracji krążącej po Wrocławiu Frasyniuk oświadcza: "Solidarność" nie została rozwiązana przez tupnięcie generalskiego buciora. Nasz związek istnieje i ciągle działa, a jego kierownictwo jest nadal aktywne, ponieważ taka jest wola ogromnej części narodu polskiego. Mając narzucone tak nienormalne warunki, w jakich działamy /mniej grozi się śmiercią/, musimy przystosować się do nowych form działania".

Wrocławskie, które przed zamachem stanu liczyło ponad 1 mln członków "Solidarności" i było jednym z mocniejszych punktów związkowych w Polsce, jest teraz jednym z głównych punktów ruchu podziemnego w kraju.

Nadług informacji zamieszczonych we wrocławskiej prasie podziemnej 13.1.1982 r. w zakładach całego Dolnego Śląska przerwano pracę na jedną minutę jako protest przeciwko panującej obecnie sytuacji. Tego samego dnia na wezwanie regionalnego komitetu strajkowego tysiące ludzi udały się do katedry wrocławskiej, gdzie odprowadzono mszę. Podczas mszy modlono się o jedność, siłę i o zwycięstwo.

/opracował Grzegorz/

Składowe ulotki i informacje kolportowanych w kraju, wydawanych przez działaczy "Solidarności"

Historia nasza jest pełna porażek,
które nigdy jednak nie były ostateczne.
Widzcieja chociaż zabroniona - jest widmem,
które kroczy od jednego kraju do drugiego
i straszy rządzących.
I to niej będzie należeć ostateczne zwycięstwo.

Czesław Miłosz

Wskazówki okupacyjne

Organizuj pomoc dla ukrywających się i ich rodzin.
Pomagaj wyrzuconym z pracy, żeby nikt nie musiał działać wbrew
swojemu sumieniu z obawy, że rodzina zostanie bez środków do ży-
cia.
Wraz z kolegami z pracy i sąsiadami organizuj grupy "Solidarności".
Władza chce odtworzyć CRZZ pod szyldem "Solidarności".
Nie daj się na to nabrać.
Zbieraj i rozpowszechniaj informacje o represjach i o oporze.
Przepisuj i kolportuj ulotki i wydawnictwa niezależne.
Dbaj o to, aby młode pokolenie znało kulturę i historię polską.
W pracy stosuj bierny opór.
Iam przepisy WRONy. Udostępniaj swoje mieszkanie ukrywającym się.
Noś duże torby dla ułatwienia pracy kolporterom.
Rób zamieszanie, kiedy zatrzymują kogoś na ulicy.
Jeżeli jesteś członkiem partii - oddaj legitymację.
Ujawniaj i rozpowszechniaj nazwiska tych, którzy prześladowają działaczy "Solidarności".

Stosuj bojkot towarzyski wobec donosicieli, służalców, nadgorliwców - tych, którzy poparli juntę. Niech czują wokół siebie pustkę. NIECH WRONA ZAMKNIĘ SIĘ W MURACH KOSZAR. ULICA, KOLEJKA, OSIEDLE NIECH BĘDĄ NASZE.

Pamiętajmy - oni mają tylko czołgi, karabiny, pałki. My mamy "Solidarność", która jest potężniejsza niż wszystkie dyktatury. Jeszcze pan nie wygrał tej wojny, generale!

2 stycznia 1982

Zbigniew Bujak - przewodniczący ZRSZZ
"Solidarność" Region Mazowsze
Wiktor Kulerski - wiceprzewodniczący
ZRSZZ Mazowsze
Zbigniew Janas - przewodniczący ZRSZZ
"Solidarność" ZH Ursus

Z apelu "Solidarności" nauczycielskiej

Do nauczycieli szkół warszawskich!

Od nas samych zależy, czy strach sparaliżuje nasze działania. Pamiętajmy, władza boi się znacznie naszego śmiechu, naszej ironii i pogardy. Przede wszystkim boi się prawdy.

Jesteśmy rzecznikami prawdy, postępujemy tak abyśmy mogli spojrzeć w oczy pokoleniom, które wychowujemy.

To my właśnie - nauczyciele i wychowawcy, ponosimy odpowiedzialność za przekonywanie młodzieży w chwili zagrożenia, najwyższych ludzkich i narodowych wartości. Nie pozwolimy, aby używano nas jako narzędzi do deprawacji sumieni naszych uczniów.

Warszawa 10.01.82

Mieszkańcy Wielkopolski!

W naszym mieście Poznaniu na znak protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i bezprawnemu aresztowaniu licznych działaczy NSZZ "Solidarność" ukonstytuował się Regionalny Komitet Strajkowy. Nie jesteśmy sami. Z wielu stron kraju dochodzą sygnały o podjęciu akcji strajkowych. Między innymi strajkują załogi stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie, Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu, Ursusa, Huty Warszawa, kilkunastu kopalni na Śląsku, WPK w Krakowie i we Wrocławiu.

Nasz Związek, nasze społeczeństwo nie zgodzi się na przekreślenie wielkiego dorobku polskiego sierpnia i deptanie podstawowych Praw Człowieka i Obywatela.

Stan faktycznej wojny z narodem przyniósł już pierwsze ofiary.

Wskutek wyłączenia sieci telekomunikacyjnej, uniemożliwiającego wzywanie pogotowia ratunkowego, w naszym mieście zmarło wiele osób.

Żądamy natychmiastowego zwołania Sejmu PRL i uchylecia dekretu Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego!

BRACIA ZWIĄZKOWCY!

Apelujemy do Was, abyście w imię solidarności, która łączy nasz naród, podjęli obronę uwięzionych i wyrazili swój stanowczy protest w formie strajku!

NASZ LOS JEST W WASZYCH RĘKACH!

Regionalny Komitet Strajkowy

Ojczyna Bogdana Lisa

RODAJY!

Znowu mamy krwawy grudzień. Dokładnie w 11-tą rocznicę wydarzeń grudniowych 1970 roku, te same co jedenaście lat temu ręce zabijają naszych kolegów, braci, ojców, matki i tak jak wtedy czynią to "dla dobra polskiego narodu". Aby w kraju panował spokój, aby ludzie czuli się bezpiecznie, konieczne jest wymordowanie części społeczeństwa, głosi rządowa propaganda. Giną najodważniejsi, a umarli nie zakłócają spokoju zacisznych gabinetów Komitetu Centralnego, to prawda, ale prawdą też jest, że nie można rządzić narodem wbrew jego woli. Tak jak teraz rozlicza się ekipę Gierka tak też przyjdzie czas rozliczania tych, którzy obecnie są u władzy. Historia jest nie ubлагana, niech władcy tego kraju wiedzą, że przyjdzie czas gdy w podręcznikach historii ich nazwiska będzie łączył znak równości z nazwiskami Pol Pot, Pinocheta i Franko. Naród polski jest cierpliwy, ale gdy stanie do walki nie ma takiej siły, która nawróciła by go z raz obranej drogi. Poprzez likwidację praw i swobód obywatelskich dążymy do demokracji głosi rządowa propaganda. Znany ten typ demokracji, mieliśmy z nim do czynienia przez 35 lat. Wracając pamięcią do lat 1945-48 można zauważyć dziwne podobieństwo między likwidacją organizacji i inicjatyw społecznych w tamtym okresie a działaniem obecnym. Można też przypuszczać, że po oczyszczeniu przez PZPR przedpola i podporządkowaniu sobie wszystkich organizacji oraz likwidację tych, które się nie podporządkują, przyjdzie kolej na rozprawę z Kościołem. Tak naprawdę wygląda dążenie do demokracji i reform. Temu służy likwidacja praw i swobód obywateli PRL. W ten sam sposób przez 35 lat dążyliśmy do dobrobytu, do tego "aby Polska rosła w siłę a ludzie żyli dostatniej". Nie możemy i nie zrezygnujemy z walki o lepsze jutro. Walkę tę należy prowadzić w sposób zdecydowany, ale i rozsądny. Nie wystawiamy naszych piersi na ciosy przeciwnika. Są inne metody walki, dłuższej, co prawda, wymagającej odwagi i poświęcenia, ale skuteczniejszej i niedoprowadzającej do tragedii jaką jest śmierć człowieka. Ta metoda to odmowa wykonywania pracy na każdym stanowisku. Niech nas aresztują za udział w strajkach, niech zamkną całą naród w więzieniach, obozach koncentracyjnych, obojętnie gdzie. Nie mogą i nie są w stanie tego zrobić. W ten sposób prowadzona walka musi zakończyć się naszym zwycięstwem. Rządzący uwolnienia wszystkich aresztowanych, rządzący zniesienia stanu wojennego. Tylko wtedy będzie można mówić o normalizacji, tylko po spełnieniu tych warunków podejmiemy pracę.

Członek Krajowej Komisji i Prezydium Zarządu Regionu w Gdańsku
NSZZ "Solidarność"

Bogdan Lis

W oczach świadków

Kopalnia Polkowice

Poniższa relacja została napisana przez górnika, lat 32.

W kopalni Polkowice strajkowaliśmy od 14 do 17 grudnia. Zajęliśmy w szybie zachodnim łaźnię. Część robotników przebywała tam cały czas, reszta dochodziła później.

Komunikacja autobusowa pracownicza została zawieszona, więc niektórzy poszli piechotą z Głogowa do Polkowic, 29 km, żeby dotrzeć do strajku i dostarczyć żywność. Żywność przywozili również chłopcy z okolicznych wsi, całe wozy mięsa i papierosy.

Niczego nam nie brakowało. Ja pojechałem miejskim autobusem do Polkowic i stanąłem pieszo do kopalni. Żołnierze bronili wstępu, ale miałem przepustkę. Na szybie zachodnim znalazłem się w trzecim dniu strajku, w środę.

Siedzieliśmy w łaźni, w ciemności. Wyłączyli światło, bali się bowiem, że elektryczność wykorzystamy do zapalenia ładunków wybuchowych. Bez sensu, ponieważ mieliśmy przy sobie lampy górnicze.

Zakład otoczyło wojsko i milicja. Około godz. 10 rozpoczęto atak. Żeby dojść do nas musieli przejść przez kuchnię i wąską korytarz.

Widziałem z kuchni jak z milicyjnego samochodu wypuszczono oddział specjalny. Nie było ich wielu, około 30-40 osób. Zachowywali się niepokojnie, jak zwierzęta wypuszczone z klatki. Ten oddział był w akcji bardzo krótko. Użyto go tylko do zdemolowania pomieszczeń a następnie został pośpiesznie wycofany.

Widziałem jednego takiego z bliska, to zrobiło na mnie wrażenie. Ubrany był w czarny kombinezon, rękawice z kolcami, na plecach i piersiach również kolce, na głowie hełm z przyłbicą, w jednej ręce tarcza a w drugiej pała, bardzo rosły, czarna broda, rozszalałe oczy, wydawał jakieś nieartykułowane dźwięki. Pomyślałem nawet, że to chyba nie są Polacy.

Pierwszego, który wdarł się do kuchni kucharz oblał zupą, a ktoś inny zaatakował gaśnicą śniegową, minus 70 stopni i zrobił z niego sopel lodu. Musieliśmy się natychmiast wycofać do łaźni. Kuchnię oddział specjalny strasznie demolował, powyrwano nawet fragmenty okienne. Później próbowali wdrzeć się do łaźni, ale to było niemożliwe. Musieliby wtedy dostawać się w nasze ręce pojedynczo. Wrzucali więc do korytarza świece dymne, gazy łzawiące i petardy, które odrzucaliśmy z powrotem, co powodowało, że oni też nie wytrzymywali i musieli się wycofywać. Po godzinie tej hecy, pułkownik zagroził strajkującym, że zastosuje metody ostateczne, jeżeli nie wyjdą. Zbił się do nas środkiem korytarza z pistoletem w wyciągniętej dłoni. Górnicy krzyčeli: "dajcie go tu niech wejdzie".

Mieliśmy hydranty, gaśnice, płachty brezentowe i maski przeciwgazowe. Mogliśmy się jeszcze bronić. Ale mieliśmy rannego, petarda poparzyła twarz naszego młodego kolegi. Trzeba było zorganizować jego pomoc. Te środki ostateczne, to były prawdopodobnie gazy paraliżujące, które zastosowano dwa dni wcześniej, likwidując strajk w CWR.

Wytrzymaliśmy jeszcze około godziny i potem wysłaliśmy na mediację z pułkownikiem księdza, który był razem z nami. Dali nam godzinę na przebranie się i wtedy wyszliśmy. Część górników chciała wycofać się do kopalni, zjechać na dół. Podzielono się na grupy. Ja uważałem, że to nie ma sensu i chyba miałem rację. Skonczyło się tak jak na Śląsku. Tym razem była to porażka, ale na tym się nie skończy. Broniliśmy się tak długo, ponieważ mieliśmy informację, że z Lublina idą posiłki - kilka tysięcy osób. Nie mieliśmy ofiar śmiertelnych, nie bito nas i nie polewano wodą, tak jak tych z szybu głównego. Wyszliśmy w cywilnych ubraniach z dokumentami, co znacznie utrudniało wyłapywanie strajkujących. Dokumenty tych z szybu głównego zostały na kopalni i to ich zdemaskowało.

Zwolniono około 1500 ludzi. Dyrektorem kopalni został Andrzej Danucha, który wprowadził bezwzględną dyktaturę wobec górników i wobec kadry kierowniczej. Bezpośrednio po akcji w czwartek po południu rozpuszczono wszystkich do domów. Pracę w kopalni zawieszono do końca tygodnia. Górników zobowiązano do stawienia się po pensję w sobotę 19 grudnia. Część podpisała deklarację lojalności, a część zwolniono z pracy. Później wielu ze zwolnionych przyjmowano na niższych stawkach, ale wielu w ogóle nie zgłosiło się ponownie do pracy. Kierowników zmuszano do wytypowania górników proponowanych do zwolnienia, po 50 osób z poszczególnych odcinków pracy. Dla niektórych była to okazja do odegrania się, a niektórzy wpisywali na listy najpierw siebie, później cały zespół.

Huta Katowice

Autor relacji: technik, lat 28.

W niedzielę 13 grudnia obudziłem się późno. Byłem na "kacu". Zona powiedziała mi że jest wojna, ale ja się tym zupełnie nie przejąłem. Odpowiedziałem jej: "to będziemy się bić". Poszedłem do pracy na drugą zmianę. Z pierwszej zmiany wychodzili z zakładu tylko nieliczni. Nad bramą główną wisiała biało-czerwona flaga z napisem "Strajk aż do zwycięstwa". Decyzja o strajku okupacyjnym zapadła podczas pierwszej zmiany, utworzył się również komitet strajkowy. W walcowni wisiała biało-czerwona flaga. Atmosfera była ponura, ludzie byli rozdrażnieni.

Pierwszy komitet strajkowy lansował teorię zbrojnego oporu. W związku z tym poczyniono różne przygotowania - sporządzono lance, łańcuchy, zgromadzono narzędzia. Brama główna została zatarasowana cysterną. Tarasowano również wszystkie wejścia na odcinaki. Na walcowni, od strony piecowni włożono wlewkę po 20 ton na wysokość 4 m, zostawiono tylko miejsca na szerokość jednego wlewków. Dwadzieścia metrów dalej była barykada takich samych wlewków, od strony walcowni-zgniatacz wejście zabarykadowane stalowymi stężkami, od strony ekspedycji - wagonami, od strony szatni położono walec ze zgniatacza wagi około 80 ton, który został przez nas nasmarowany, tak że każdy kto usiłował by się na niego wspiąć, ześlizgiwał się, wszystkie inne wejścia zamknięto i zasapowano. W ważniejszych punktach huty wystawiono czujki. Utrzymaliśmy z nimi łączność za pomocą krótkofalówki i radiotelefonów, które były na wyposażeniu walcowni.

W poniedziałek od samego rana było poruszenie, bo nad hutą pojawiły się helikoptery. Prawdopodobnie robiono z nich zdjęcia, przystrzelić teleobiektywów, bo coś takiego można było zauważyć w rękach ludzi, którzy tam siedzieli. O godzinie 10 przyjechały osinobusy i autobusy ZOMO. ZOMO obstawiło główną bramę i ogrodzenie w strażniczkach Tworznia i Zabkowic. O godzinie 11,30 rozpoczęła się masówka.

W jej trakcie zrezygnował pierwszy komitet strajkowy, członkowie komitetu załamali się - twierdzili, że strajk skończy się klęską, że oni mają rodziny i boją się o nie. Wybrany został nowy komitet strajkowy, wybrane zostały również wydzielone komitety strajkowe, w tym sześcioposobowy na walcowni. Nowy komitet nawoływał do kontynuowania strajku okupacyjnego, a w razie użycia siły do biernego oporu i nie prowokowania napastników. O godzinie 14,15 podjechał pod hutę większe siły ZOMO. Spychaczem odsunięto od bramy cysternę, zomowcy sznurkiem przebiegli przez przejście przy portierni i skierowali się wprost na budynek K-32, gdzie znajdowała się siedziba Komisji Zakładowej. Z rozmowy z kolegą z komitetu strajkowego dowiedziałem się, że członkowie komitetu zachowali zimną krew, mimo że zauważyli wdzierających się do huty zomowców. Zebrali dokumenty, opuścili budynek i wsiedli do czekającego na nich autobusu dokładnie w momencie gdy zomowcy wpadli do środka. Autobus odjechał w kierunku wielkich pieców, a zomowcy nie zastawszy nikogo kompletnie zdemolowali budynek.

Po zdemolowaniu siedziby Komisji Zakładowej zomowcy wypadli na zewnątrz i bijąc pałkami zaczęli zgarniać kogo popadło. Pałowali również za bramą kobiety, żony i matki strajkujących, zerwali flagę z napisem "Strajk aż do zwycięstwa", podeptali ją i spalili, a potem zabrawszy ze sobą kilkadziesiąt osób odjechali. Następnego dnia po tej akcji prasa podała, że strajk w Hucie Katowice został zakończony.

W radiu słuchaliśmy wiadomości ze świata, głównie "Głosu Ameryki", później informacje były przepisywane na maszynie, łącznie z wiadomościami o przebiegu strajku w hucie i rozprowadzane wśród załogi. Niewielką ilość egzemplarzy kolportowano na terenie Gołonowa, Dąbrowy Górniczej i Sosnowca. Przez cały czas strajku ukazywał się "Wolny Związkowiec". Docierały do nas informacje, że cała Polska stoi. Komitet strajkowy podtrzymywał nas na duchu, na masówkach mówili nam, że zwyciężymy. Z zewnątrz dostarczano nam żywność. Jedzenie przynosiły nie tylko żony, rodziny, ale także ludzie, którzy w hucie nikogo nie mieli.

Nie pamiętam którego dnia na początku strajku odprawiona została w hucie msza, podczas której poświęcono krzyż. Krzyż ten następnego dnia został wkopany za bramą główną, przy tzw. "Drodze królewskiej". Mszę odprawiali trzej księża, którzy przyszedli do nas z miasta. Później msza została odprawiona jeszcze raz przez księdza-robotnika, pracownika huty, który miał święcenia kapłańskie.

Była wyznaczona specjalna brygada do zabezpieczenia Wielkiego Pieca. Poniważ nie pracował, jego płaszcz stalowy powoli stygł, groziło to pęknięciem płaszcza. Robotnicy robili wszystko, żeby tego nie dopuścić, ponieważ woda chłodząca płaszcz służy do ogrzewania nowych osiedli mieszkaniowych w Gołonogu i Dąbrowie Górniczej.

17 grudnia została przerwana komunikacja miejska na odcinku Gołonów - Huta. Trzeba było iść pieszo. Przed wiaduktem stały posterunki, które zatrzymywały wszystkich i odbierały żywność niesioną dla strajkujących. "Jak chcą jeść, niech sami tu przyjdą", mówili zomowcy. Aresztowano rolników, którzy dostarczali żywność do huty. Dowiedziałem się o tym od rodziny po powrocie do domu.

Oznaczało to dla nas, że musimy być samowystarczalni. Zaczęliśmy się przygotowywać do ataku. Na mostku 21 utworzony został punkt sanitarny, dwie dziewczyny zostały skierowane do robienia posiłków. Pod bramę główną huty podjeżdżała co jakiś czas czarna wołga "taxi", z której wysiadał facet i robił zdjęcia. Ludzie przeklinali go, rzucali do niego kamieniami i śrubami.

W sobotę lub niedzielę przyszedł do nas z panem Marusińskim major WP. Niech robotnicy powiedzą czego chcą. Zaraz zrobił się wokół niego krag. Ludzie zarzucali go pytaniami: przeciwko komu te czołgi, dlaczego aresztowano przywódców "Solidarności", dlaczego chcą zniszczyć kulturę /aresztują pisarzy/, dlaczego stan wojenny. Powtórzyliśmy mu swoje postulaty: wypuścić wszystkich aresztowanych, przywrócić łączność, odwołać stan wojenny, przeprowadzić wolne wybory. Major powiedział, że takie warunki nie mogą być spełnione, bo partia nie da sobie wydrzeć władzy z rąk. Apelowaliśmy, żeby się poddać, że zbliżają się święta, żeby nie niepokoić rodzin. Wówczas już wiedzieliśmy, że wojsko stoi w lasach pod hutą.

W miarę przedłużania się strajku ludzie wykruszali się. Ci, którzy uciekali przez ogrodzenie, byli wyłapywani przez ŻOMO, odbierano im przepustki i wlepiano grzywnę 5 tys. zł. Nie wiem dokładnie ile osób rozpoczęło strajk, przypuszczam że ok. 8 tys. Do końca dotrwało nas ok. 2 tys.

22 grudnia od rana zaczęto nadawać przez radiowęzeł apel dyrektora huty Bednarczyka /tego, który otrzymał votum nieufności od załogi/ o zaprzestanie strajku. Bednarczyk obiecywał, że jeżeli załoga wyjdzie do godziny 14, to wszyscy zostaną urlopowani i nie zostaną wobec nich wyciągnięte żadne konsekwencje. Apel był nagrany na magnetofon, bo odtwarzany był co kilkanaście minut aż do godziny 22. Ludzie byli coraz bardziej załamani. Ktoś z naszego komitetu strajkowego nawoływał: "Poświęćmy jedno święto, żeby czterdziestci następnych było lepszych", ale to już nikogo nie podrywało.

Noc z 22 na 23 grudnia była parszywa. Wszyscy czuli, że zanoszą się na jakieś przesiłenie. Wystawione zostały poczwórne czujki. Przez całą noc latał nad hutą helikopter z wyjąca syreną. Nad ranem przeleciało nad nami około 20 helikopterów, z których zrzucono ulotki, a następnie przeleciał odrzutowiec. W ulotkach nawoływano nas do poddania się i grożono, że wojsko może użyć środków chemicznych, takich które zagrażają zdrowiu, przekonywano nas, że dalszy opór jest bezsensowny. Ludzie czytali te ulotki i niszczyli je. O godz. 10 przyjechało wojsko na wozach bojowych. Stopniowo nadjeżdżało coraz więcej żołnierzy. Przez radiowęzeł co godzinę puszczano głos płaczącej matki wołającej "Falek... wróć do domu, wszyscy na ciebie czekamy", a potem głos ojca. O godzinie 14 przyjechał pułk czołgów a o 14,30 przyszedł na nasz wydział major Perek. Powiedział, że jest z KW MO. Usgodniono już wówczas z fabrycznym komitetem strajkowym przerwanie strajku. Akcja była ustalona na godz. 15,15. Zaprzesunąć akcję, żeby zdążyli się przebrać. Major nawiązał łączność przy pomocy naszej krótkofalówki i przesunął akcję na 15,30. Nikt się nie odzywał, nastroj był grobowy. Nikt nie reagował, gdy major próbował mędrkować: po co wam to było?

O godz. 15,15 czołg wyłamał barierki w przejściu dla pieszych /brama była ponownie zatarasowana, tym razem bds-ami, dźwigami na kołach, z których wyjęto akumulatory, żeby nie mogły być uruchomione/. Inny czołg zrobił przejście taranując ogrodzenie. Za nimi wjechały wozy pancerne, czołgi i skierowały się na walcownię. Ludzie z innych wydziałów dołączyli do nas, strajkowców również z nami 40 studentów. Za czołgami szli żołnierze. Wpadli na walcownię

rozpychając nas i bijąc pałkami. Nie chcieliśmy opuścić wydziału dopóty, dopóki wojsko nie zagwarantuje nam bezpieczeństwa. Przeszedł pułkownik WP, który zagwarantował nam bezpieczne wyjście za bramę. A co potem? pytali robotnicy. Nie bójcie się nic wam nie grozi.

Wychodziłem w drugiej mniej licznie grupie, ok. 50 osób, mniej więcej o 17,30. Pod walcownię podjechał gazik wojskowy z gigantofonami, przez które powtarzano: należy udawać się w kierunku bramy głównej, nic wam nie grozi. Przed nami stał szpaler zomowców z zatkniętymi za kołnierze kurtek pałami, z uniesionymi rękami sięgającymi do pałek, w każdej chwili gotowi do ataku. Jak to zobaczyłem podszedłem do jakiegoś podpułkownika WP i zapytałem czy nie przeszedł by się z nami do bramy. Nie wierzycie, że nic wam nie grozi?, zdziwił się. To pójdę z wami. Niektórzy koledzy nieśli biało-czerwone flagi z czarnymi opaskami. Później dowiedziałem się, że z grupy która wyszła wcześniej zomowcy wyciągali pojedynczo ludzi, bili ich i zabierali do aresztu /między innymi tych, którzy nieśli flagi/. Podpułkownik odprowadził nas aż do wiaduktu za bramę huty. Idąc lewym pasem jezdni, już na terenie Gołonowa odśpiewaliśmy hymn.

Skrócony opis wypadków w Trójmieście

Relacja uczestnika wydarzeń - młodego naukowca

16.12.81. W efekcie nie dopuszczenia pod pomnik ludzi pragnących uczcić pamięć poległych w Gdańsku dziesięć lat temu, starcia z ZOMO rozpoczęły się już w południe. W porze planowanego rozpoczęcia manifestacji było już kilka dziesiąt tysięcy ludzi i dochodziło do regularnych bitew. Milicja strzelała z rakiетnic wprost w tłum. Dwukrotnie widziałem to z bliska. "Pierwsza linia" walczących używała tarcz wyrwanych milicjantom oraz desek wyrwanych z płotów i kamieni. Wszyscy odrzucali petardy z powrotem w stronę rzucającej je milicji. Linia frontu utrzymywała się w granicach 200-300 m. Widziałem jak milicjant strzelał z bliska rakiетnicą w twarz człowieka. Wszędzie unosiła się gęsta mgła gazów. Wojsko - trzy kolejne oddziały odmówiły natarcia na tłum. Wieczorem czołgi oddały salwę ślepych nabojami. I tak skończył się pierwszy dzień walk, w których bezbronny w zasadzie tłum, dzięki szybkości ataków i pomysowości, a nade wszystko wielkiej determinacji - wcale nie przegrywał z uzbrojonymi po zęby zomowcami.

Następnego dnia nie ma już generalnej bitwy, nie mniej liczne siły po obu stronach wiodą potyczki na całej Starówce. Pod wieczór otocona została grupa zomowców, przy ulicy Ogarnej. Tam użyto broni palnej, ogniem na wprost i na oślep. Jeden człowiek zginął na miejscu, drugi zmarł w szpitalu od ran postrzałowych w twarz. Według informacji ze szpitala, sekoja wykazała że strzały padły z góry /z okna lub dachu/.

Kopalnia Ziemowit

Autor relacji: górnik, lat 47

W sobotę 12 grudnia odrabialiśmy wigilię. W niedzielę po dniuśce, gdy już wsiedliśmy do pociągu, przyleciał ktoś na dworzec dać znać, że przewodniczącego Komisji Zakładowej zamknęli. Większość ludzi wysiadła z pociągu, bo przeszło 90% załogi należy do "Solidarności", i wróciła na kopalnię. Ale była niedziela, nic właściwie nie wiedzieliśmy, nic nie można było postanowić. W poniedziałek, jak słyszałem, ludzie zjeżdżali na dół o różnych porach - o 8, o 10 a nawet o 12. Na powierzchni na sali zbornej było 100-200 ludzi w hełmach górniczych, którzy w tym dniu nie zjechali. Ja pracowałem normalnie.

We wtorek po II zmianie poszliśmy na szyb. Szyb był zablokowany - do klatki wprowadzony był sześciometrowy wózek, tak że klatka nie mogła ruszyć. Wyjazdu nie było. Było powiedziane, że będziemy strajkować, żeby zniesiono stan wojenny i wypuszczono przewodniczącego Komisji Zakładowej. Pod ziemią była też III zmiana, która zjechała przed unieruchomieniem klatki. Zaczęliśmy się rozkładać po różnych kątach, gdzie kto mógł. Ja najpierw poszedłem do objazdu, to jest taka nasza poczekalnia, ale tam było zimno. Nie szło wytrzymać. Później poszliśmy do remizy lokomotyw elektrycznych i tam było cieplej. Każdy rozłożył jakieś szmaty, derki - co kto miał - i leżeliśmy na tym.

Po nocy była masówka. Przez głośniki, które nazywamy "świńskie ucho", ktoś mówił, żeby nie wyjeżdżać na powierzchnię, że z góry przysyłają kartki, żebyśmy się trzymali. Nie rozpoznałem, kto mówi, bo te głośniki strasznie charczą, a i tak wszystkich ludzi w kopalni się nie zna. Była pogłoska, że obcy ludzie są na kopalni. Nie wiem, kto by to mógł być, przebrani milicjanci, czy kto?

Na dole zrobiono różne zabezpieczenia przed zjazdem kogoś niepowołanego. Na przeciw klatki była sikawka z wodą pod ciśnieniem 76 atmosfer. Słyszałem, że gdy ksiądz zjechał po raz pierwszy w białym kasku, to go przez pomyłkę oblaną wodą. Wrócił na górę, przebrał się i zjechał po raz drugi. Na dole odprawił mszę. Pytaliśmy go, jak jest na górze. Powiedział, że nie ma wojska tylko komisarz wojskowy, ale co będzie, jak się wyjedzie, to on nie wie.

Nam mówiono, były takie kartki z powierzchni, że jak ktoś wyjedzie, to pozwalają mu się umyć, odwożą do domu a z domu milicja zabiera w nieznanym kierunku. Nie wiadomo było, co o tym myśleć, bo jak ludzie zaczęli wyjeżdżać, to jeden kolega wyszedł na powierzchnię a w trzy dni później przysłał do niego paczka od rodziny. Myśleliśmy, że do domu nie dotarł.

Masówki były dwa razy dziennie. Były wiadomości, że Piast stoi, że Huta Katowice stoi, że cała Polska stoi. Elektrycy i ludzie z utrzymania ruchu, którzy zjeżdżali na dół, mówili, że do Piasta jechali oddziały ZOMO i wojska, ale że nic się nie działo. Chyba akcję odwołali.

W pierwszym dniu koledzy z tych zmian, co zostały na powierzchni, przysyłali nam swoje śniadania, później - jak się zaczęła zbiórka na górze - dostawialiśmy jeść dwa razy dziennie, papierosy, koce, bieliznę, buty. Jak się zaczęło zanosić, że strajk potrwa dłużej, ludzie zaczęli znosić deski i na nich kłócić posłania, inni rzeźbili z czarnego pianobetonu różne takie figurki - Barburkę, Syrenkę, kapliczkę.

Nie wiedzieliśmy, co nas czeka na górze, ale niektórzy decydowali się wyjeżdżać. Gromadzili się oni przy klatce i wtedy zaczepiali ich inni: "Co, przyszlście klatki pilnować?" Tacy co znają wszystkie dojścia, np. z wentylacji, wydostawali się po drabinach. Na wy-

chodzenie przejściami i przekopami decydowało się bardzo niewiele. Po pierwsze dlatego że szybko nam się lampy wyczerpały, a po drugie tam jest taka płatanina, że trzeba wiedzieć, gdzie i jak, żeby nie błądzić po 12 kilometrów i nie wrócić na to samo miejsce. Byli tacy, co zgłaszali się, że są chorzy. Ale słyszałem, że na 30 takich, co wyjechali, lekarz dał zwolnienie tylko dwóm. Raz było powiedziane przez głośniki, że kto chce wyjechać na górę, niech siedzeniem nie wygramy, ale tam nie było nikogusieńko. Jeden drugiego pytał, "wyjeżdżasz?", a tamten: "a jak mnie tam mają zabić, to lepiej tu zdechnąć". Jeden kolega to wyjechał tylko dlatego, że chciał mieć swój pogrzeb i grób. Na dole by nie miał. Jak wyjeżdżał, to był przekonany, że idzie na pewną śmierć. Jeszcze inni dwaj, jak przyjechała na dół zupa, to jakoś wkręcili się do klatki a później tam zostali. Ludzie wołali na nich: "wy zdrajcy, wy świnie".

Na niepodpisanych kartkach przychodziły na dół różne wiadomości. Że komandosi wylądowali na hali w Hucie Katowice i przyłączyli się do strajku. Że w jakiejś kopalni żołnierze wzięli w obronę bitych górników i zaczęli strzelać do ZOMO. Że jeden admirał wyprowadził statki w morze, żeby nie wykonać rozkazu WRON-y. Nie docierały wszystkie listy od rodzin. Były tylko dwa, trzy czynne telefony.

W niedzielę 20 grudnia zawołał mnie do telefonu. Dzwoniła siostra, żebym wracał, bo żona w szpitalu a córka ciągle mdleje. Mówię do tego, co pilnował klatki, że muszę wyjechać, żeby otworzyć. A on, że też ma rodzinę, żona w ciąży i ma małe dziecko i też nie wie co się z nimi dzieje. Ale jak przyszedł sanitariusz z górnikami co miał złamaną rękę, to wcisnąłem się do klatki. Było z nami jeszcze pięciu innych górników. Ujechaliśmy trzy metry i rozległy się krzyki: zatrzymać. Była pogłoska, że jest akcja ZOMO na górze. Dopiero jak sprawdzono, że na górze bezpiecznie, wyjechaliśmy. O wpół do piątej rano. Na górze nie pytali, czy to prawda, że nas tam na dole biją łańcuchami, żeby nie wyjeżdżać. Powiedziałem im, żeby nie siali głupiej propagandy. Już na górze niektórzy tak się bali, że nie szli do łaźni, tylko w roboczych ubraniach uciekali do domów. Mój szwagier prosił mnie, żebym poszedł do jego domu i sprawdził, czy nie czeka na niego milicja.

Informacja z dn. 19.1.1982 r oparta na relacjach osób wypuszczonych z obozu dla internowanych w Potulicach

Tut. ośrodek odosobnienia dla internowanych z terenu bydgoskiego i toruńskiego znajduje się na terenie dawnego obozu hitlerowskiego w Potulicach koło Nakła, zamienionego na więzienie. Internowani są odizolowani od więźniów pospolicitych i przebywają w osobnym dwupoziomowym baraku. Są wśród nich głównie działacze "Solidarności" z regionu toruńskiego, bydgoskiego i częściowo z Grudziądza, Zarząd Klubu Inteligencji Katolickiej z Torunia, rolnicy z "Solidarności" RI w Toruniu, działacze NZS z Torunia i Bydgoszczy, a także działacze tzw. struktur poziomych PZPR.

Z Torunia jest około 100 osób, z Bydgoszczy 80. Nie posiadają praw internowanych, przez cały dzień z przerwą na spacer przebywają w ośmiuosobowych celach. Na jedną osobę przypadają dwa metry kwadratowe. Warunki sanitarne są bardzo złe, "kibel" w środku celi, ciasnota. Żywnienie bardzo słabe. Brak specjalistycznej opieki lekarskiej. Ciężko chorzy odsyłani są do szpitala więziennego w Bydgoszczy. Spaceruje raz dziennie przez pół godziny o różnych porach. Spaceruje odbywają się na małej przestrzeni pomiędzy barakiem kuchennym a ślusarnią pod eskortą uzbrojonych strażników z psami. Więźniowie pospolicie odbywają spaceru na boisku bez eskorty psów. W zeszłym tygodniu doszło do incydentu, gdy grupa internowanych z kilku cel

zboczyła z wyznaczonej do spaceru ścieżki. Najpierw strażnicy szarpali za ubrania i rozdawali gęsto kopniaki, zaś w drodze powrotnej do celi internowani zostali przepuszczeni przez szpaler 40 ZOMO-wców. Nie byli jednak bici, była to tylko próba zastraszenia. Po tym incydencie rozpoczęto głodówkę. Trwało to kilka dni. Głodówkę przerwano, gdyż za karę groziło zakazanie widzeń z rodzinami. Ilość widzeń jest rygorystycznie przestrzegana. Przysługuje tylko jedno widzenie wyłącznie z krewnymi w linii prostej w pierwszą lub третią sobotę miesiąca.

Spełniono, jak dotąd częściowo żądanie późniejszego gaszenia i zapalania światła w celach. /pobudka o godz. 6.00 rano/ Cisza nocna od godz. 22.00, tj. o godzinę później niż u więźniów.

Przesłuchiwanie: internowani są wzywani na przesłuchania, namawiani do współpracy z SB, straszeni i szantażowani. Opuszczają więzienie tylko pod warunkiem podpisania deklaracji lojalności, albo w przypadku bardzo ciężkiej sytuacji rodzinnej.

Internowanym wolno oglądać niektóre programy telewizyjne, co trzeci dzień grać w celach w szachy, karty, czytać książki. Pryszyńce raz w tygodniu, zimna woda.

Sposób opuszczania obozu. Niektórzy zostali wywiezieni w ciężarówkach z rękami skutymi w kajdankach i wypuszczeni przed stacją w Sydgoszczu, innych dowożono autobusem. Skuwanie jest traktowane jako jeden z elementów represji.

Sposób dowożenia do Potulic. Skuwano kajdankami, a nast. wywożono ciężarówkami lub autobusami na lotnisko toruńskie, gdzie internowani stali całą noc /od 24.00 do 7.00/ na mrozie, w otoczeniu milicji i wojska z psami pod groźbą wycelowanej broni. Poruszanie rękami powodowało automatycznie dalsze zaciskanie się kajdanek na przegubach, co było bardzo bolesne. Więźniów musiał praktycznie tkwić nieruchomo. Eskortujący ZOMOWcy zachowywali się agresywnie, niektórzy grozili rozstrzelaniem.

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie

Strajk okupacyjny w szkołach wyższych w Polsce trwał od połowy listopada 1981 roku. Studenci jak i pracownicy naukowcy protestowali przeciwko nieliczeniu się z wolą społeczeństwa i wprowadzeniu do ustawy o szkolnictwie wyższym zmian sprzecznych z ustaleniami. Właściwy tekst nowej ustawy o szkolnictwie wyższym został przedyskutowany przez całe społeczeństwo akademickie pod egidą "Solidarności" i miał wejść w życie bez zmian. Protestowano również przeciwko stosowaniu przemocy; zamknięciu Wyższej szkoły rolnictwa w Warszawie i narzuceniu rektora w Radomiu. We wszystkich szkołach wyższych strajkowano bez przerwy aż do dnia 13 grudnia, tj. do wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. W różnych szkołach wyższych dalsze strajki potoczyły się różnie.

Według relacji naocznego świadka strajk w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie trwał w dalszym ciągu i po wprowadzeniu stanu wojennego, przybrał formę protestu wspierającego górników. Tak było do nocy z 15-go na 16-go grudnia. Tej właśnie nocy sam widziałem przez okno na szosie do Nowej Huty kolumnę samochodów pancernych, a inna osoba mieszkająca w okolicy komisariatu MO na Placu Wolności - kolumnę samochodów z uzbrojonymi ZOMOWcami. Tej nocy było uderzenie na Hutę im. Lenina, a potem, bo dopiero o godz. 3-ej nad ranem na Akademię. Zaczęto dobijać się do budynku AGH, w którym byli strajkujący/ok. 500/. Drzwi były zabarykadowane, tzn. brama wejściowa. Wówczas milicja w nieznanym sposobie wdarła się do budynku przez więzy dachowe i siłą zgromadziła stawiających opór w jednym pomieszczeniu. Potem zaczęto wyczytywać z przygotowanej już listy nazwiska około 15-u osób, którym kazano przechodzić na drugą stronę pomieszczenia. Wszystkim pozostałym nakazano pozostać na swoich miejscach. Wśród osób wyczytanych brakowało jednego, starszego wykładowcy, który parę miesięcy wcześniej miał poważną operację serca./wymianę zastawek/. W związku z tym

strajkował w małym pomieszczeniu przy portierni, gdzie miał do dyspozycji polowe łóżko. W czasie tych zajęć właśnie tam spał po zażyciu środków nasennych. Odnaleziony przez milicjantów stawiał opór. Uderzono go pałką w plecy i w piersi. Mimo, że stawiał opór, został wprowadzony do ogólnej sali, gdzie swoją postawą zaskoczył inne osoby.

Przemawiał do milicjantów w sposób bardzo odważny i pełen godności. Kłótnie osoby wycytane, siłą pakowano do tzw. milicyjnych suk. Przewieziono je na komisariat. Ale nim to uczyniono, trzymano je jeszcze przez półtorej godziny na mrozie, a wspomnianemu wyżej wykładowcy nie pozwolono nawet nałożyć płaszcza. Jak się później dowiedziałem, zasiadł on w komisariacie i musiano go oddać pod opiekę lekarza. Pozostałe osoby rozpedzono. Kazano im iść do domu. W tym czasie trwała jeszcze godzina policyjna.

Nagotka na Bronisława Geremka

Polscy staliści obrali sobie za cel nr.1 dla wewnętrznej propagandy warszawskiego historyka Bronisława Geremka, który był najważniejszym doradcą Lecha Wałęsy. Od grudnia prowadzona jest przeciwko niemu kampania oszczerstw o niespotykanej perfidii. Polskie Radio podaje, że jest on specjalistą od prostytucji we Francji, i że utrzymuje ścisłe kontakty z paryskimi wolnomularzami. "Zołnierz Wolności" nazywa go "awanturnikiem" i "intelektualnym ekstremistą". Nie wyklucza się, że Prokuratura oskarży go o tajne kontakty z zagranicą. W tej kampanii nienowe są tony antysemitki /ktoś przecież musi być odpowiedzialny/. Niepokojące jest to, że te ataki koncentrują się na Geremku, który był uważany za "gołębia" wśród doradców Wałęsy. Był zwolennikiem kompromisów a nie konfrontacji.

Geremek należał do pierwszych internowanych-aresztowanych. Początkowo przebywał w obozie, w Białołęce gdzie rozpoczął strajk głodowy razem z 90-ma innymi osobami. Około 23-go stycznia przeniesiono go do Drawska Pomorskiego, ponieważ w tym czasie miała odwiedzić obóz w Białołęce delegacja Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża.

Kim jest Geremek? Jako 11-sto letnie dziecko został uratowany przez polską rodzinę z Getta Warszawskiego. W latach 50-tych studiował w Warszawie historię średniowiecza. Pierwszą próbą jego wiedzy i umiejętności była już praca doktorska o niemieckich zakonach rycerskich. Światową sławę przyniosły mu prace o socjalnej historii późnego średniowiecza we Francji, i o grupach z marginesu społeczeństwa francuskiego /Francois Villon i inni/. Odniesienie nagrodę Akademii Francuskiej. W latach 1977/78 przebywał w Waszyngtonie na stypendium badawczym. Po powrocie do kraju został dyrektorem działu historii średniowiecza w PAN. W roku 1968 wystąpił z PZPR na znak protestu przeciwko interwencji w CSSR. Podczas narodzin "Solidarności" zaoferował swoją pomoc strajkującym robotnikom jako doradca. W Związku widział szansę dla Polski. Jego wiedza, wyważone i trafne oceny robiły olbrzymie wrażenie nie tylko na Wałęsę, ale również na wszystkich innych, którzy znali go osobiście. Każda rozmowa z przedstawicielami rządu bez jego udziału była na dobrą sprawę nie do pomyślenia. Dla tych, którzy go znają przydomki typu "awanturnik" i "ekstremista" są po prostu absurdalne. Geremek oceniał bardzo realistycznie sytuację w Polsce oraz możliwości manewru "Solidarności" i dlatego był przeciwnikiem polityki umiarkowania, co, jak się wydaje, osłabiło jego szanse na wybór do KK. Bronisław Geremek jest jednym z tych, którzy rozskazywali polską humanistykę i to co się z nim teraz dzieje jest wyrażeniem krzywdy polskiej kulturze. Apel 30-tu polskich historyków do prez. Henryka Jabłońskiego, który sam jest historykiem, pozostał bez echa.

Przyczyny załamania się gospodarki polskiej, czyli o handlu z ZSRR

"Naszym moralnym obowiązkiem jest atakowanie stref milczenia, podejmowanie tematów tabu, których granice są niejednokrotnie wytyczone przez nasze domniemania a nie przez rzeczywiste fakty. Taka postawa prowadzi do rozwoju demokracji, a ta jest najważniejsza z inwestycji koniecznych". / Wojciech Wiszniewski /

Wierny tej maksymie autor zdecydował się poruszyć jeden z tych tematów. Prawdziwe przyczyny obecnego kryzysu naszej gospodarki są głęboko ukrywane przed całym narodem. Nikt nie ma najmniejszego zamiaru ich ujawniać. Wręcz przeciwnie, robi się wszystko aby ukryć je przed społeczeństwem, odsunąć na dalszy okres dyskusję na ten temat.

Przyczyny te tkwią w pewnych szczególnych warunkach wymiany towarowej naszego handlu zagranicznego i w niektórych aspektach, niekontrolowanych przez żadne instytucje, ludowładztwa. Różni, pozał się Boże, propagandyści starali się nam wmówić, że to Szczepański, pani Gierkowa, synowie Jaroszewicza i im podobni okradli Polskę. Później wymyślili woluntaryzm a na końcu hutę Katowice.

Kilka faktów o hucie.

W pierwszym etapie kosztowała 80 mld złotych. Nakłady finansowe - kosztem dewaluacji, czyli druku pieniądza. Nakłady materiałowe - kosztem wstrzymywania kilku tysięcy budów / gosp. komunalnej, lecznictwa, bud. socjalnego oraz spółdzielczości. / 60 % urządzeń wyprodukowano w Polsce. Już w 1980 roku huta dała 4 mln ton stali, w tym na eksport za 900 mln złotych dewizowych a do drugiego obszaru płatniczego za 140 mln dolarów. Z analiz Dyrekcji huty wynika, że gdyby za cały wsad i robociznę płać w dolarach to i tak jedna tona wyrobów walcowanych sprzedana do drugiego obszaru płatniczego przyniosłaby 75% zysku. Czyli nie Huta Katowice jest winna.

Nasuwa się pytanie, dlaczego po przetworzeniu kilku milionów ton stali w wagony, statki, samochody, obrabiarki, samoloty itd. hutnictwo nasze jest kryzysotwórcze?

Co stało się w 1976 roku, jakie mechanizmy zaczęły sterować naszą gospodarką, że w ciągu dwóch lat 1976-1977. doprowadziły do upadku gospodarczego zasobne i uprzemysłowione państwo?

Gospodarka polska załamała się w 1977 roku. Następne lata to życie bankruta, życie na pokaz i spożycie z zaciągniętych długów. Obecnie weszliśmy w etap żebractwa. Ostatnim będzie utrata niepodległości!

Dla wyjaśnienia, zadłużenie Polski na dzień 31 XII 1975 r. w drugim obszarze płatniczym wynosiło 3,8 mld dolarów a w pierwszym saldo było dodatnie. Nasze możliwości spłat, jako dłużnika, wynosiły w tym czasie 2 mld dolarów bez naruszenia równowagi rynku wewnętrznego.

Na czym polega nasz handel zagraniczny? Środki produkcji, licencje, bardzo znaczna część surowców półfabrykatów i żywność kupujemy za twardą walutę a finalny produkt w większości sprzedajemy za tzw. rubel transferowy. W ten oto bardzo prosty sposób ZSRR zdobywa bez dewizowo produkty. Do 1975 roku towary sprzedawane do ZSRR przeliczane były na dolary, następnie te na ruble. W 1976 roku przeszliśmy w pełni na rubel transferowy jako jednostkę obrachunkową.

Jaką wartość ma rubel transferowy? Oparty jest on na parytecie złota wynoszący 0,987412 gramów i równy jest parytetowi rubla radzieckiego. Jest to kurs administracyjny, prawda o jego wartości jest taka sama, jak prawda o obowiązującym do dzisiaj parytecie naszego złotego obiegowego, którego kurs wprowadzono w październiku 1950 roku. Parytet jego wynosi 0,222168 gramów złota. Z rachunku wynika, że za 3,24 zł można kupić jednego dolara!

Dla ZSRR jest to cudowne narzędzie zamiany każdego 32 kopejnika na dolara

Yзык z każdego dolara stanowi naszą stratę. Ta naiwna wiara naszego rządu i kierownictwa partii w rubel transferowy jest faktyczną przyczyną załamania się naszej gospodarki.

Od 1976 roku zaczęły się pielgrzymki radzieckich działaczy gospodarczych do Warszawy. Przyjeżdżali nawet kierownicy resortów trzeciorzędnych republik sąjatyckich i podpisywali umowy. Była prawdziwość, że po każdej takiej wizycie znikały z półek towary lub surowce odpowiadające branzowo wizycie danego ministra. Premier Jaroszewicz tylko podpisywał. I podpisał niektóre z nich obowiązujące do 1990 roku. Po wizycie ministra energetyki zaczęły się kłopoty z węglem. Elektrownie polskie otrzymywały węgiel zanieczyszczony obniżając wydajność o 15% czyli tyle samo ile wynosi niedobór. Spadły dostawy węgla dla rolnictwa. Po wizycie ministra przemysłu chemicznego zaczęły się zaburzenia z produkcją nawozów sztucznych i chemii użytkowej. Po wizycie ministra zdrowia nagle zabrakło lekarstw. Po wizycie umundurowanych działaczy gospodarczych w zakładach elektroniki scalonej k. Warszawy i we Wrocławiu zmieniono plany produkcji i rozpoczął się eksport podzespołów do pierwszego ośuszu piatniczego idący w dziesiątki milionów podzespołów rocznie. Wreszcie po wizycie ministra rolnictwa, minister Barciński rozpoczął rozkładanie polskiego rolnictwa. Niepokojąco zwiększyła się ilość transportów z bydłem w kierunku Braniowa. Reeksport zboża w ilości 4 - 6 mln ton rocznie. Transporty idące na przemiał do Czechosłowacji i NRD wracały puste! Odbiorca?!

A przecież w 1975 roku przy produkcji około 3 mln ton mięsa i eksportcie na Zachód około 1 mln ton, importowaliśmy tylko 3,8 mln ton zbóż za sumę 2,9 mln dolarów. Obecnie importujemy 10 mln ton.

Zrozumiałą jest rzeczą, że handlowcy radzieccy dysponując takimi narzędziami w rękę jak Międzynarodowy Bank Współpracy i rubel transferowy oraz naiwnym kontrahentem, nie będą stymulować rozwoju żywności we własnym kraju. Dla ZSRR jest to kopalnia dewiz bez brudzenia rąk.

Kilka przykładów dla zobrazowania dynamiki rozwoju obrotów handlowych ze ZSRR:

- ZR jest największym odbiorcą polskich urządzeń aparatury wysokiego napięcia i kompletnych stacji transformatorowych. Przy czym zrezygnował z importu tych urządzeń z Zachodu!
- na ogólną liczbę 60 tysięcy kompletów hamulcowych montowanych w zakładach "Kamaz" w Praszce produkuje się 50 tys. sztuk
- "Cegielski" zwiększył eksport wagonów do ZR w latach 76/80 o 60 %
- "ZASTAL"/Zielona Góra/ na 160 tys. wyprodukowanych wagonów wyeksportował do ZR 92 tys.
- w 1978 roku eksport maszyn do ZR wzrósł o 30 % w stosunku do roku ubiegłego
- największym odbiorcą telefonów jest ZR - 5 mln sztuk, jednocześnie zrezygnował z importu z Zachodu
- statki sprzedajemy do ZR na kredyt 10-15 letni, sami kupujemy za gotówkę i drożej
- w latach 1981-85 roczny eksport "Bumaru" do ZR wyniesie: 1000 koparek, 860 samoladów, 15 tys. skrzyń przekładniowych. W sumie 62 typy maszyn budowlanych posiadających bardzo znaczny wsad dewizowy
- do ZR kierujemy 60% systemów komputerowych, automatyki analogowej i aparatury fizyko-chemicznej. Pozostałe 40% to zobowiązania licencyjne
- ZR jest głównym odbiorcą silników lotniczych z WSK Rzeszów, roczna produkcja 15 tys. sztuk
- do 1975 roku Polska wyeksportowała 45 fabryk kwasu siarkowego w tym 25 do ZR. Na lata 1976-80 umowa na 33 fabryki
- ZR zawarł umowy na dostawy węgla kamiennego na lata 1976-80 z NRD - 4,1 mln ton, do Czechosłowacji - 3,2 mln ton, z włoską firmą "Finsider" - 2,2 mln rocznie. Pytanie zasadnicze: którą drogą odbywa się ten transport? Cztery punkty przeładunkowe na granicy wschodniej i linia sze-

roko-torowa ekspediują węgiel akurat w odwrotnym kierunku. Wynika z tego, że eksport ten znów przysparza nam 62 kopiejki za każdy dolar wartości tak sprzedawanego węgla.

To nieliczne przykłady z kilkuset zakładów produkujących na eksport do krajów socjalistycznych do 90% całej produkcji. Są wśród nich stocznie, zakłady lotnicze WSK, fabryki wagonów, przemysł elektroniczny zakłady zbrojeniowe. Na podtrzymanie ciągłości produkcji potrzeba miliardów dolarów! W 1981 roku aż 11 mld, oczywiście pożyczonych na Zachodzie.

I tutaj znajdujemy odpowiedź na pytania, dlaczego brakuje 80 tys. maszyn i urządzeń rolniczych a wartość zamrożonych maszyn z braku części zamiennych wynosi 430 mld złotych, kolejka na mieszkanie wydłuża się do kilkunastu lat itd.

Co zyskujemy w zamian? Tanie surowce min. 9 mln ton rudy, 13 mln ton ropy naftowej. Minister Krzak poinformował w TV, że w eksporcie maszyn do ZR rubel transferowy kosztuje nas 44 złote, nie jest gorzej przy inportie surowców. Tutaj koszt rubla transf. jest znacznie wyższy i przekracza ustaloną wartość 44 zł i 44 grosze. Czyli jednocześnie obalił mit o "taniach" surowcach.

Nasze straty roczne wynoszą tyle o ile wzrasta rocznie nasze zadłużenie od 1977. Wynosi to około 6 mld dolarów rocznie.

Przyczyną załamania się gospodarki polskiej jest również nadmierne angażowanie się naszego kraju w pomoc wojskową i gospodarczą dla krajów Trzeciego Świata. Tak było między innymi w 1970 roku. W Polsce nikt nikogo nie pyta się czy należy, czy też nie, "sprzedawać" broń w takich ilościach. Kilka osób decyduje o sumach rzędu miliardów dolarów, jakby były nie własnością narodu, tylko ich samych. Należymy do światowej czołówki w eksporcie czołgów. Gorzej z płatnościami np. pod koniec lat 60-tych tylko do Egiptu "sprzedaliśmy" broń za sumę ponad 2 mld dolarów. Jak się to skończyło? Czołgi zostały na pustyni oraz długi których Egipt nie musi spłacać. Indonezja rozpocznie spłacać długi za cukrownie, stacje radiolokacyjne, radiostacje itd. za ... kilkadziesiąt lat! Indiom zafundowaliśmy cztery kopalnie węgla, dwie w ramach pomocy oraz dwie na 25-letni kredyt. Im potrzebna była pomoc w budowie broni jądrowej i realizacji programu kosmicznego. Indie przestały żebrać o zboże, my zaczęliśmy.

W czasie jednej podróży na Śląsk autor naliczył 80 czołgów przygotowanych do wyeksportowania statkami. Koszt produkcji jednego czołgu wynosi około 1 mln dolarów. Gdzie powieszono ten sprzęt? Może do Angoli, Etiopii czy Wietnamu, jeżeli tak, to zwrot kosztów będzie podobny jak za sprzęt "sprzedany" Egipcjom.

Na zakończenie cytuję trzy zdania autora: "partia musi znaleźć odwagę i siłę do usunięcia przyczyn kryzysu, które tkwią w warunkach niesprawiedliwej wymiany handlowej, graniczącej z totalną grabieżą. Jękali się na to nie zdobędziemy najpóźniej w okresie IX Zjazdu, bo wszystko straci sens, pominięcie tych problemów nie uzdrowi naszej gospodarki. IX Zjazd znów będzie jeszcze jednym pozornym zjawiskiem."

Są to wyjątki z wystąpienia Mariana Rejskiego, delegata na miejską konferencję partyjną w Gdyni dn. 16.V.1981 roku. /KALECH/

PolemikiJeszcze raz o azylu i nie tylko

Zdecydowałem się na polemikę z felietonem KED-a z kilku powodów. Chociaż z główną tezą tego, co pisze, zgadzam się, wydaje mi się jednak, że jest to znaczne uproszczenie problemu. Faktem jest, że "wyobrażenia" niektórych naszych rodaków nie zna granic i że większość podań azylowych to zwyczajna lipa. Uważam jednak, że nie tylko sprawy azylowe są tutaj lipą. I właśnie tymi innymi sprawami chciałbym się w mojej polemice zająć.

Według danych z Prezydium Policji, na których opiera się KED, w Berlinie jest obecnie 1126 Polaków objętych postępowaniem azylowym. Kim jednak są ci pozostali?

Tych, których zmienna polityka tutejszych władz imigracyjnych obdarzyła duldungiem bez wniosku azylowego - głównie po 13.XII.82 - jest chyba nie tak wielu. Znakomitą większość stanowią ci przybysze z PRL, którzy przypomnieli sobie nagle o swoim niemieckim pochodzeniu. Z jakich pobudek wielu tych nie mówiących po niemiecku "Niemców" to robi, nie trudno zgadnąć. Przypuszczalnie gdyby rubel miał właściwości marki zachodniemieckiej, wielu z tych ludzi parłoby po prostu na wschód nie oglądając się na różnice ideologiczne.

Naturalnym dążeniem normalnego człowieka jest poprawianie swojej sytuacji materialnej. Ale kiedy robi się to za wszelką cenę, oszukując innych - a co gorsze - samego siebie, staje się to nienormalne. Na zasadzie przewidywania reakcji ośmielę się twierdzić, że ci wszyscy, którzy bez skrupułów "radzą" sobie w tutejszej rzeczywistości, gdyby byli w PRL, nie mieliby większych problemów moralnych przy podpisywaniu paktu lojalności. Osobiście jestem zwolennikiem konsekwencji w postępowaniu i proponuję, aby każdy pozostał przy tym, co już zaczął. Czy to fikcyjny azylant, czy ten, co udaje Niemca, czy też taki, któremu udało się uniknąć tych wszystkich dylematów - każdy powinien zrewidować swoje dotychczasowe postępowanie. Śmieszny liczebnie udział Polaków w organizowanych do tej pory w Berlinie marszach protestacyjnych jest niestety świadectwem na to, jak większość z nas podchodzi do, zdawałoby się, naszej wspólnej polskiej sprawy. I jak tu wymagać od ludzi żyjących na Zachodzie większego poparcia oraz zainteresowania, skoro my sami, którzy rzeczywistość polską znamy, w większości jesteśmy obojętni?

Każdy Polak, który utożsamia się z wizją Polski wolnej i sprawiedliwej, zrozumie, o co mi chodzi.

Prawdopodobnie dopóki z Polski nie będzie można emigrować legalnie, chwytając azyl, udowadnianiem pochodzenia, fikcyjnymi związkami małżeńskimi etc. będą istniały i wciąż toczyć się będą gorące dyskusje, co jest akurat najlepszym rozwiązaniem. Życie w PRL prawie każdego nauczyło cwaniactwa i umiejętności "ustawiania się". Stopień, w jakim każdy się temu poddał, jest wykładnikiem jego charakteru.

Żadna pisanina nie zmienia niczyjego charakteru, a tym bardziej niemieckich przepisów azylowych, które zaostwiają się z tygodnia na tydzień.

Sytuacja zmusi rodaków do poszukiwania nowych rozwiązań, być może jeszcze nie znanych. Pomysłowością Polacy na pewno przewyższają Niemców. Podania o azyl pójdą do kosza, wymyśli się ja'ieś następne.

Andrzej L.

Film polski "Dreszcze" na festiwalu w Berlinie Zachodnim

Na zorganizowanej przez biuro festiwalu konferencji prasowej reżyser filmu Wojciech Marczewski powiedział: "Ten film, który opowiada o latach pięćdziesiątych w Polsce i który jest filmem historycznym, nigdy by nie powstał ani powstać by nie mógł, gdyby nie historia ostatnich lat w Polsce. W zrobieniu tego filmu pomogła mi historia."

Nie ulega wątpliwości, że Marczewskiemu chodziło tu o powstanie "Solidarności" oraz ograniczenie wpływów cenzury po sierpniu 1980, dzięki czemu robienie takich filmów jak "Dreszcze" stało się w ogóle realne. Prawdziwy rozrachunek z okresem stalinowskim po roku 56 był na dobrą sprawę niemożliwy albowiem każde dotknięcie tego tematu - nie mówiąc już o rzeczowej analizie - ujawniałoby zbyt wiele podobieństw z teraźniejszością i dlatego reżyserzy, pisarze oraz inni twórcy zmuszani byli do milczenia o tamtych latach. Mówiąc krócej - rzeczywisty koniec epoki stalinizmu nastąpił dopiero w roku 1980; do sierpnia 1980 trwała ona w mniej lub bardziej zmienionej postaci i właściwie nigdy nie osiągnęła jakości czegoś, co się już skończyło, co odeszło.

Teraz możemy powiedzieć, że po grudniu 1981 stalinizm rozpoczął się w Polsce na nowo i dlatego film Marczewskiego jest czymś więcej niż tylko rozrachunkiem z jakąś określoną epoką, jest to bowiem film, który poddaje analizie trwałe zasady systemu. Taki film mógł powstać tylko dzięki osłabieniu tych zasad, ale później kiedy nasiliły się one znowu z całą intensywnością i okrucieństwem wpisanej w nie logiki, stał się jednym z najaktualniejszych filmów, jakie w tej chwili można oglądać na ekranach. Oczywiście nie na ekranach polskich - 13 grudnia 1981 film został objęty zakazem cenzury.

"Dreszcze" opo wiadają historię 14-letniego chłopca. Jego ojciec zostaje aresztowany na podstawie jakiegoś absurdalnego oskarżenia. Tej samej nocy UB aresztuje sąsiada z klatki schodowej, którego żona popełnia w parę dni później samobójstwo. Atmosfera wszechogarniającej szarości, zwątpienia oraz nieludzkość otoczenia działają na chłopaka w odmienny sposób. Decyduje się on wziąć udział w obozie harcersko-pionierskim, który jest pomyślany jako szkołka przyszłych aktywistów partyjnych. Na obozie staje się on powoli bezwolnym narzędziem w rękach fanatycznych wychowawców. Musi wkuwać na pamięć wybrane cytaty z Marksa, nie potrafi zdobyć się na sprzeciw, kiedy dowiaduje się, że wychowawczyni systematycznie czyta jego listy do matki. Wydarzenia roku 56 zaostregają konflikty polityczne na obozie, co zdecydowanie przyspiesza zachodzące w psychice chłopca zmiany. Wstrząs wywołany samobójstwem jednego z kolegów sprawia, że staje się on donosicielem. Kiedy przed całym obozem występuje z samokrytyką, przyznaje się, że słuchał Wolnej Europy i jednocześnie wydaje kolegów, którzy razem z nim słuchali - po jego policzkach cieką łzy - kadra obozu uznaje go za swojego człowieka. Zostaje wybrany do rady obozu, z własnym ojcem, który w tym samym czasie zostaje rehabilitowany i wypuszczony z więzienia, nie może już znaleźć wspólnego języka.

Konflikt, do jakiego dochodzi między ojcem i synem, nie jest konfliktem naturalnym, jest to konflikt - można powiedzieć z góry zaplanowany i zaprogramowany przez obozowych wychowawców i w gruncie rzeczy służy tylko im. Scena, w której bohater filmu uznaje własnego ojca za wroga klasowego, jest świetnym przykładem na to, w jaki sposób system polityczny Polski powojennej doprowadzał do rozbicia więzi pomiędzy ludźmi najbliższymi. Właśnie dzięki takim odgórnie sterowanym konfliktom całkowite podporządkowanie oraz zniewolenie społeczeństwa było możliwe.

Powstanie "Solidarności" było jak do tej pory największą próbą wyjścia poza sztuczne konflikty oraz odnalezienia naturalnej więzi pomiędzy członkami społeczeństwa polskiego. Powiedzieć chyba można, że właśnie poczucie więzi było najważniejszą siłą żywotną tego ruchu. Dzięki niej można było wreszcie mówić otwarcie o historii, która tak mocno splatała się z teraźniejszością i która wciąż zagrozała nawrotem stalinowskiego terroru.

Zebrani na konferencji prasowej Marczewskiego dziennikarze zadawali różne pytania. Niektóre z nich wskazywały na zupełnie niezrozumienie wagi poruszanego w filmie tematu, ale trzeba zauważyć, że było ich niewiele. Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce oraz związane z nim wydarzenia ostatnich miesięcy uświadomiły większości widzów, że "Dreszcze" pokazywane na festiwalu berlińskim w lutym 1982 są czymś niecodziennym. Film, który miał być świadectwem odległej już w czasie epoki historycznej, zaczął nagle mówić o rzeczach, o których donoszą dzisiaj pierwsze strony gazet. Warto też zauważyć, że wizja świata przedstawionego w "Dreszczach" nasuwała wśród publiczności festiwalowej wiele skojarzeń z zupełnie innymi czasami i krajami. Kilku dziennikarzy zwróciło na przykład uwagę na bliskie podobieństwa pomiędzy pokazywanym w filmie obozem pionierskim a obozami Hitlerjugend z okresu Trzeciej Rzeszy.

Na Festiwalu Filmowym w Berlinie film polskiego reżysera Wojciecha Marczewskiego otrzymał drugą nagrodę w konkursie głównym, poza tym nagrodę specjalną jury, ekumeniczne wyróżnienie oraz nagrodę dziennikarzy FIPRESCI. Żaden z filmów biorących udział w festiwalu nie otrzymał tak dużej ilości nagród i wyróżnień.

P.Ś.

Członkowie naszego Komitetu postanowili wykorzystać pojawienie się "Dreszczy" na festiwalu berlińskim w celu zwrócenia uwagi na powiązania tego filmu z ruchem "Solidarności" oraz na obecną sytuację w Polsce. Wydrukowaliśmy ulotki w trzech językach, które były kolportowane przed kinem. Poza tym na konferencji prasowej rozwinęliśmy transparent z napisem "Solidarność". Próba rozwinięcia tego samego transparentu na pokazie galowym przed projekcją filmu nie powiodła się ze względu na interwencję władz kina. Uważamy jednak, że akcja ta była naszym sukcesem propagandowym albowiem całe zajście było fotografowane przez dziennikarzy, również publiczność bardzo ostro protestowała przeciwko decyzji władz kina.

Włodzimierz Nechamkis

Lista internowanych

Zamieszczamy dalsze nazwiska osób internowanych w kraju. Przypominamy, że druk listy internowanych rozpoczęliśmy w numerze drugim "Biuletynu".

Adamczak Wacław	Doroń Jan	Kaczanowski Mirosław
Adamczyk Jerzy	Doroszevska Urszula	Kaczanowski Mirosław
Adamkiewicz Jan	Dobrzyniewicz Krzysztof	Kaczmarek Elżbieta
Amsterdamski Piotr	Drożdż Janina	Kaczmarek Henryk
Apanowicz Kazimierz	Drual Radosław	Kaczmarek Kazimierz
Atoja Andrzej	Fabritis Julian	Kaczmarek Mieczysław
Augustyn Mirosław	Fabiańska Maria	Kaczmarek Paweł
Bak Andrzej	Falkowska Wanda	Kęćik Marzena
Bak Mieczysław	Falkowski Marian	Korski Bogusław
Barczyński Kazimierz	Fenrych Przemysław	Kosacki Mieczysław
Barncewicz Henryk	Fijałkowski Antoni	Kosiak Franciszek
Baskowski Tadeusz	Filipek Jan	Kosiecki Franciszek
Bazydło Janusz	Frajtak Bogdan	Kozak Jan
Bętkowski Bolesław	Garban Józef	Kruk Tadeusz
Budrewicz Leszek	Gugulski Ireneusz	Kubiak Jan
Białkowski Grzegorz	Gajdarski Piotr	Kubikowski Zbigniew
Chrościński Edmund	Gajewski Władysław	Kucharski Janusz
Chrystkowski Krzysztof	Galiszewski Jarosław	Kucharski Tadeusz
Chumiał Marek	Ganowicz Ryszard	Kuczyński Andrzej
Chwistek Maciej	Garal Eugeniusz	Kuczyński Zygmunt
Ciało Maciej	Gąsiorowski Czesław	Kudyk Zdzisław
Cichoń Wiesław	Germański Krzysztof	Kuć Ryszard
Ciechomska Maria	Gleichgewicht Aleksander	Kujawa Stanisław
Ciechomski Andrzej	Grotowicz Wiktor	Kukieła Andrzej
Cieciński Michał	Grzywacz Zbysław	Kurkowski Piotr
Czarnik Oskar	Halasiewicz Wiesław	Kuśmierczyk Ryszard
Czarnik Stanisław	Hańnik Jan	Kuźma Franciszek
Czeżyk Ignacy	Heda Antoni	Kwiatkowski Maciej
Czop Antoni	Henneberg Maciej	Kwiecicki Zygmunt
Ćwiliński Witold	Hoffman Jerzy	Lalak Mirosław
Dabczyński Krzysztof	Iłowiecki Maciej	Laskowicz Krystyna
Dalgiewicz Henryk	Inglott	Lenartowski Marek
Dameliński Piotr	Iwaszko Janusz	Leski Krzysztof
Dawidowicz Krzysztof	Jabłonowski Jan	Lewina Anatol
Dembal Henryk	Jarzębowicz Wojciech	Lipszyc Henryk
Dębski Bogusław	Jeleński Andrzej	Lis Norbert
Djaczenko Józef	Kabak Paweł	Lisiecki Zenon
Domański Piotr	Kachniarz Jakub	Lityńska Krystyna

Labuda Aleksander	Opara Wiktor	Tabin Marek
Lorenc Franciszek	Oses Robert	Tarka Elżbieta
Ludwikowski Antoni	Oseń-Nowicki Ryszard	Tracz Jan
Łojak Jan	Paczkowski Edward	Turkowski Krzysztof
Łukasiewicz Małgorzata	Padzik Zbigniew	Ungier Grzegorz
Łukasiewicz Roman	Paga Lesław	Umiński Tomasz
Maciarczyk Antoni	Palawik Andrzej	
Maciejewski Janusz	Palka Grzegorz	
Mackiewicz Dariusz	Pałasz Jacek	
Maćkowski Stanisław	Pałka Zenon	
Madejski Maciej	Parafianowicz	
Majcherski Wojciech	Pawlik Piotr	
Majewski Janusz	Pazur Stefan	
Makenson Robert	Rabanowski Grzegorz	
Makowski Wojciech	Rachowski Tadeusz	
Malicki Leszek	Radomski Zdzisław	
Małogocki Krzysztof	Radowski Ryszard	
Marciniak Eugeniusz	Romaszewska Agnieszka	
Mardon Kazimierz	Sałas Edmund	
Marek Andrzej	Samoliński Wojciech	
Mausner Stanisław	Sarata Zbigniew	
Meda Antoni	Saternus Stanisław	
Merkel	Serwacki Andrzej	
Michalak	Sidorowicz	
Miernicki Eligiusz	Sielawa Bogdan	
Napierski Henryk	Siemion Stanisław	
Narożny Bogdan	Sierański Tadeusz	
Neiniger Andrzej	Sikora Ryszard	
Newelski Andrzej	Sikorz Stanisław	
Niedzielska Anna	Starzyński Piotr	
Niemczyński Piotr	Stawicki Andrzej	
Niemilski Ryszard	Stawicki Tomasz	
Niesyn Michał	Stelmachowski Andrzej	
Nowacki Jerzy	Stępniak Włodzimierz	
Nowak Krzysztof	Stońska Danuta	
Oberc Adam	Strachacz Stanisław	
Obręczarek Eugeniusz	Stroczyński Mirosław	
Okipny Jerzy	Strzembosz Adam	
Okuniewski	Studnicki Tomasz	
Olkowicz Sylwester	Sukiennik Wojciech	

W dalszym ciągu zbieramy informacje o internowanych i aresztowanych w Polsce. Czekaemy na Wasze telefony w następujące dni:

wtorek 16 - 18 godz.

piątek 15 - 18 godz.

Być może znajdziesz na publikowanych przez nas listach swoich znajomych, przyjaciół, krewnych, sąsiadów. Możesz im pomóc. Nie czekaj! Ich adresy będziemy przekazywać różnym instytucjom charytatywnym, które zajmują się wysyłaniem paczek żywnościowych do rodzin osób internowanych i aresztowanych. Pamiętaj! Oni czekają na Twoją pomoc. Dzwon lub pisz na adres:

Selbshilfeversin ehemaliger DDR Burger
Stromstr. 38, 1000 Berlin 21
tel: 396 57 37

Listy od czytelników naszego "Biuletynu Informacyjnego" prosimy nadsyłać na powyższy adres.

Pomoc dla internowanych

Grupa nasza nie posiada środków finansowych na wysyłanie paczek żywnościowych do Polski. Zbierając na ten cel pieniądze moglibyśmy co najwyżej uzyskać środki na wysłanie kilku, może kilkunastu przesyłek do kraju. Dlatego zdecydowaliśmy się na inny sposób pomocy. W naszej kartotece posiadamy adresy i nazwiska internowanych. Nazwisk mamy bardzo dużo, prawie 2000. Część z nich drukujemy w niniejszym wydaniu. Nazwisk z adresami jest już kilkadziesiąt. Przekazujemy je związkowi zawodowemu ÖTV z prośbą o organizowanie pomocy materialnej dla rodzin aresztowanych. Ze swojej strony przekazujemy DM 300,- na pomoc dla naszych kolegów redakcyjnych w Polsce. Jak wiadomo w Polsce nie wolno sprzedawać papieru, farb itp. Za pieniądze te zakupimy w Berlinie papier i farby. Może uda się nam dostarczyć je do Polski dla naszych kolegów wydających podziemne gazetki. Ze zrozumiałych względów nie możemy podać dalszych szczegółów.

Sprostowanie

W poprzednim numerze "Biuletynu Informacyjnego"/nr.3/ wydanego przez nas dnia 21.02.82 r. nie zdołaliśmy uniknąć błędów.

Na str. 20-ej, pod wywiadem z Z. Bujakiem umieszczone zostało błędne wyjaśnienie następującej treści: "Materiał opracowany na podstawie relacji naocznych świadków. Podajemy za prasą podziemną". Tekst ten dotyczy nie wywiadu ze Z. Bujakiem /zaczepniętego z "New York Timesa"/, ale materiału zatytułowanego "I znowu poleła się krew", który wydrukowany był na stronach 2; 3; 4; 5; 6. Jednocześnie w odpowiedzi na zarzuty Czytelników, którzy poddają w wątpliwość naszą znajomość języka polskiego, chciałbyśmy powiedzieć, że co prawda jesteśmy poza granicami kraju, ale wydaje nam się, że nasza znajomość języka polskiego jest chyba wystarczająca.

Relację z pacyfikacji kopalni "Wujek" zdecydowaliśmy się przedstawić w oryginalnej formie, nie zmieniając użytego w niej języka. Pragnęliśmy aby relacja ta nie utraciła swojego autentyzmu, charakteru dokumentu. Czy nam się to udało? Niech Czytelnicy osądzą sami.

Drugi błąd wywołał w naszym redakcyjnym gronie salwę śmiechu, podobnie jak i u naszych Czytelników. Tak, tak - chyba tylko dla nas, dla "Biuletynu Informacyjnego" w Berlinie Zachodnim, luty ma 30 dni.

„POLACZY MIŁE GĘST,
STĄDŻ JEZDŹ MIAŻA“...

IR E 3

ERSTE POLNISCHE
STUDENTEN KNEIPE!



WARMER BIGOS,
KALTES BÜFFET.
DIVERSE GETRÄNKE:
BIER + MUSIC
BILLARD + WODKA

BREDOWSTR. 35

NÄHE U-BAHN TURKISTR.
GEÖFFNET / AB 16⁰⁰ BIS 2⁰⁰
TEL. ☎ 3951019

P.S.

SEELISCHE ENTSPANNUNG NACH POLNISCHER ART!!

Powyższe błędy spowodowane zostały naszą nieuwagą podczas składania numeru do druku. W dalszym ciągu nie mamy redakcyjnego pomieszczenia, a na złożenie numeru mamy tylko kilkadziesiąt minut. "Biuletyn Informacyjny" w Berlinie Zachodnim jest biuletynem, który przede wszystkim powstaje nocami od czwartku do soboty w mieszkaniach prywatnych.

Kiedyś Wałęsa powiedział "Dzisiaj robimy błędy, żeby ich uniknąć w przyszłości".

Przepraszamy, mając jednocześnie nadzieję, że w dzisiejszym numerze zrobiliśmy kolejny krok ku tej właśnie przyszłości.

Poszukujemy chętniej do współpracy z naszą redakcją osoby, która posiada umiejętność pisanie na maszynie.

Do Generała

Za słowa kłamstwem splugawione,
Za mundur bratnią krwią splamiony,
Za ręce siłą rozłączzone,
Za naród głodem umęczony
Za oczy dziecka przerażone,
Obnoś swój triumf w partyjnej chwale,
Naród dziękuje Ci Generale!

Za pogrom braci bez litości,
Za honor wojska zbeszczeszczony,
Za mękę strasznej bezsilności,
Za ból rozłąki z mężem żony,
Za łyzy i rozpacz samotności
Ciesz się, żeś działał tak wspaniale!
Naród dziękuje Ci Generale!

Za połamane pałką kości,
Za koszmar walki brata z bratem,
Za nienawiści siew i złości,
Za to, że żołnierz stał się katem,
Za znów zdławiony świt wolności,
Pomnik tych zasług wzniosłeś trwale,
Naród dziękuje Ci Generale!

Za nałożone znów kajdany,
Za zbrodnie łagrów w polskiej ziemi,
Za fałsz przemówień wyświechtany,
Za podłość zdrajców między swemi,
Za język Prawdy zakazany,
Wypnij na Kremlu pierś po medale,
Naród dziękuje Ci Generale!

Naród śle swe podziękowania,
Żeby Ci legły jak kamieniem,
Przyjmij je śpiesznie bez wzdargania
Może obudzą Twe sumienie?
Bo Generale nie znasz godziny,
Gdy przed Najwyższym Dowódcą świata
Złożysz ostatni raport za czyny
Z piętnem Kaina - krwią swego brata!

pisane w Warszawie dn. 20.XII.91



Fotokopia stempli "poczty obozowej"
z obozu internowanych w Strzebielinku

Zebrań Komitetu Obrony Solidarności /KOS/ - Selbsthilfeverein
ehemaliger DDR Bürger, Stromstr. 59, 1000 Berlin 21, Ubahnhof
Birkenstr., dnia 12.03.82, godz. 19.

V.i.S.d.P. Włodzimierz Nechamkis, Kulmerstr. 18, 1000 Berlin 30
/Redakcja: Kalech, Edward Klimczak, Włodzimierz Nechamkis, Jerzy
Piórkowski, Leszek Woźniak, projekt okładki - Magda S./